

100-lecie urodzin Świętego Jana Pawła Wielkiego



18 maja będziemy obchodzić 100-lecie urodzin Największego Polaka Wszechczasów, Świętego Ojca Jana Pawła Wielkiego. Urodził się w 1920 roku w Wadowicach jako drugi syn Karola i Emilii Wojtyłów. Na Chrzcie Świątym po ojcu otrzymał imię Karol. Dzieciństwo i lata młodości Karola nie były usłane różami. Jedynym źródłem utrzymania rodziny była skromna pensja ojca, urzędnika w Powiatowej Komendzie Uzupełnień. Matka dorabiała dorywczo jako szwaczka. Karol był trzecim dzieckiem państwa Wojtyłów. Jako pierwsza przyszła na świat w 1916 roku Olga, która zmarła 16 godzin po urodzeniu.

Już w roku 1929 zmarła matka Karola Emilia, a w 1932 roku jego starszy brat Edmund. Podczas wojny, w roku 1941 zmarł także jego ojciec. Już wówczas dał się poznać—według relacji świadków—jako chłopak wielkiej wiary. Jego rozwój duchowy ugruntowywał katecheta gimnazjalny ks. Kazimierz Figlewicz. Wydaje się, że właśnie wtedy powoli zaczęło się w młodym Karolu pojawiać powołanie do kapłaństwa.

Dokończenie na stronie 2

W numerze m.in.:

Strony 1 i 2

100-lecie urodzin Świętego Jana
Pawła Wielkiego

Strony 3 i 4

Wyścig szczurów

Strony 4 i 5

Wirus na służbie ?

Strona 5

Strzał w kolano – wypadek czy
samookaleczenie ?

Strona 6

Oak Ridge: Zagrożone miejsce
historii Polonii

Strona 7

Konstytucja 3 Maja 1791 roku

Strony 8 i 10

Lekkomyślność proroka Jonasza

Strona 9

Uśmiechnij się...

Strona 10

Koronawirus w USA

Strony 11, 12 i 13

Demokracja liberalna, czy
komunizm utajony ?

Strony 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21,
22, 23, 24, 25 i 26

Jan Paweł II w konfrontacji z
problemami nurtującymi świat a
szczególnie Europę Środkową i
Wschodnią

Równolegle rozwijał swój talent teatralny i zamiłowanie do filozofii. W roku 1938 ukończył gimnazjum zdobywając maturę z wynikiem celującym. Rozpoczął studia na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Lata wojny przerwały możliwość dokończenia rozpoczętych studiów, ale zarazem znacząco wpłynęły na formację duchową Karola. W 1941 roku wstąpił do tajnego Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Krakowie. Po zakończeniu wojny, 1 listopada 1946 w Kaplicy w Pałacu Arcybiskupów Krakowskich kardynał Adam Stefan Sapieha wyświęcił Karola Wojtyłę na księdza. 2 listopada jako neoprezbiter odprawił mszę prymicyjną w krypcie św. Leonarda w katedrze na Wawelu.

15 listopada Karol Wojtyła wraz z klerykiem Stanisławem Starowiejskim poprzez Paryż wyjechał do Rzymu, aby kontynuować studia na Papieskim Międzynarodowym Athenaeum Angelicum (obecnie Papieski Uniwersytet Świętego Tomasza z Akwinu (Angelicum)) w Rzymie. W 1948 ukończył studia z dyplomem summa cum laude i otrzymał stopień doktora za dysertację pt. *Problem wiary u św. Jana od Krzyża*.

Wczesne lata kapłaństwa wiodły młodego księdza Wojtyłę przez posługę duszpasterską w parafiach małopolskich, następnie—w roku 1958—został powołany jako biskup pomocniczy Krakowa. W 1962 roku został krajowym duszpasterzem środowisk twórczych i inteligencji. Na okres biskupstwa Karola Wojtyły przypadły także obrady II soboru watykańskiego, w których aktywnie uczestniczył. Jako biskup przyjął, zgodnie z obyczajem, hasło przewodnie swej posługi, które brzmiało: *Totus Tuus* (łac. *Cały Twój*) powierzając Matce Bożej całą swoją dalszą drogę życiową.

13 stycznia 1964, półtora roku po

śmierci swego poprzednika, arcybiskupa Eugeniusza Baziaka, Karol Wojtyła został prekonizowany arcybiskupem metropolitą krakowskim. Ingres odbył się w katedrze wawelskiej w dniu 8 marca 1964 roku. Podczas konsystorza z 26 czerwca 1967 został nominowany kardynałem, a kapelusze kardynalski otrzymał w Kaplicy Sykstyńskiej z rąk papieża Pawła VI.

Przez cały ten okres Karol Wojtyła ogromnym szacunkiem darzył Prymasa Tysiąclecia ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Czerpał z jego rad, a przyjaźń obu wielkich Polaków przetrwała aż do końca ich ziemskiego życia.

Kiedy 16 października 1978 na zwołanym po śmierci Jana Pawła I drugim konklawe w ósmym głosowaniu kard. Karol Wojtyła został wybrany na papieża i przybrał imię Jana Pawła II było to zaskoczeniem dla wielu. Pierwszy Polak na Tronie Piotrowym wywołał początkowo zdumienie. Szybko się okazało, że właśnie On był tą wielką postacią, której Chrystus powierzył swoje namiestnictwo na ziemi.

Nie sposób w tym krótkim, zaledwie wspomnieniowym artykule podawać szczegóły pontyfikatu Jana Pawła Wielkiego. W krótkim czasie swoimi głębokimi przekazami do świata zyskał sobie serca milionów. Podczas długiego pontyfikatu odbył 104 podróże apostolskie, na wszystkie kontynenty zamieszkanego świata. Wszędzie był przyjmowany z entuzjazmem zarówno przez wielkich jak i maluczkich.

Szczególne więzy łączyły Go zawsze z młodzieżą, której problemy rozumiał i zawsze potrafił znaleźć z nią wspólny język. Symbolem tej więzi z młodymi są Światowe Dni Młodzieży, które odbywają się do dzisiaj, gromadząc miliony młodych z całego świata.

Podczas swojej posługi jako Następca Świętego Piotra nigdy nie zapominał o swojej Ojczyźnie—Polsce. To właśnie On położył wielki, duchowy kamień węgielny pod upadek bezbożnego komunizmu i zapoczątkował zmiany niepodległościowe w Polsce. Wszyscy pamiętamy pierwszą

pielgrzymkę do Polski z czerwca 1979 roku, gdzie podczas Mszy Świętej padły słynne słowa: *Wołam, ja, syn polskiej ziemi, a zarazem ja, Jan Paweł II, papież. Wołam z całej głębi tego Tysiąclecia, wołam w przeddzień Święta Zesłania, wołam wraz z wami wszystkimi: Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!*

Rok później rozpoczęły się masowe strajki, nastąpił słynny Polski Sierpień, powstał Niezależny Związek Zawodowy „Solidarność”, a w następstwie jego powstania runął bezbożny system komunistyczny w Polsce, a potem i całym świecie.

Polsce też poświęcił najwięcej ze swoich pielgrzymek apostolskich. Był tutaj 9 razy. Zawsze podkreślał swoją polskość. Razem z Prymasem Tysiąclecia stanowili w pierwszych latach pontyfikatu tę wielką siłę także dla Narodu Polskiego. Odejście do Boga Prymasa Tysiąclecia ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego zbiegło się w czasie z zamachem na życie Jana Pawła Wielkiego w dniu 13 maja 1981 roku. Obaj nawet wtedy, ze szpitalnych łóżek utrzymywali ze sobą telefoniczny kontakt.

Jan Paweł Wielki jest na pewno uosobieniem lojalności wobec Chrystusa i Matki Bożej aż do samego, trudnego przecieży końca swojej ziemskiej pielgrzymki. Nigdy nie złożył broni, nie ustąpił w modlitewnej walce o świat i umiłowaną Polskę. Oddany do samego końca służbie *Bogu i Ojczyźnie* odszedł do Domu Ojca w dniu 2 kwietnia 2005 roku. Niedawno obchodziliśmy 15-tą rocznicę tego wydarzenia.

Wielkość Ojca Świętego Jana Pawła Wielkiego została doceniona przez tłumy, zgromadzone na placu Świętego Piotra w dniu pogrzebu. Głośno wybrzmiewały okrzyki z widocznymi napisami: *Santo Subito* (*Święty Natychmiast*), domagające się błyskawicznej kanonizacji Największego Polaka Wszechczasów ale i Wielkiego Papieża. Stało się to 27 kwietnia 2014, w Niedzielę Miłosierdzia Bożego.

Stanisław Matejczuk

Obserwując obecną kampanię wyborczą, mimo woli przypomina się film z 2001 roku noszący tytuł jak wyżej. Był to bieg po 2 miliony dolarów. Zatem żadne inne współzawodnictwo, tylko szybki i łatwy pieniądź. Cóż innego obserwujemy dziś na naszej scenie politycznej? Przecież większość kandydatów do fotela prezydenckiego, jeśli nie tylko dla siebie, to dla tych, którym zawdzięczają poparcie, ma zdobyć klucz do kasy. Bo władza, to dla wielu nie żadna służba, ale właśnie kasa. Pieniądź, nieważne czy twój, ale ważny, że możesz za niego kupić sobie wszystko, nie wyłączając ludzi. To jest fundament wszelkiego rodzaju łapownictwa, choroby, która nas trapi; taki rodzaj wirusa. To jest też źródło choroby, która na scenę kampanii wyborczej wyprowadza ludzi nie mających żadnych szans na zwycięstwo. Nawet startując, narażają się na śmieszność, ale wbrew lekceważeniu, jakiego doznają w sondażach, robią to dla jakiegoś celu. Po prostu w nadziei, że zburzą konsens, że może nawet przyczynią się do wyboru urągającego powadze Rzeczypospolitej. Przecież pamiętamy wybory po 1989 roku.

Ale ci mali harcownicy z drewnianymi mieczami, oni mogą niejednego rozweselić, lecz nie są w stanie zaszkodzić sprawie narodowej. Przegrana, pewna jak nic na świecie, eliminuje ich nawet z przedproża życia politycznego, gdyż przegrany nie ma już sponsorów.

Niepokój wzniciają jednak ci, którzy służąc słusznej sprawie, nie odłożyli na stronę własnych ambicji. Wydaje się, że apel abpa Gądeckiego do nich właśnie jest skierowany.

A mówi on:

"W trudnej sytuacji związanej z niebezpieczeństwem dla życia i zdrowia ludzkiego zasadniczym przedmiotem troski powinno być dobro człowieka, o którym Kościół zawsze przypominał. Dlatego – zgodnie ze stanowiskiem Rady ds. Społecznych Konferencji Episkopatu Polski – apeluję do wszystkich ugrupowań i komitetów wyborczych o „ograniczenie i czasowe zawieszenie wszelkiej rywalizacji politycznej” dotyczącej wyborów prezydenckich. Zachęcam do porozumienia ponad podziałami w tej sprawie, do czego

Polacy byli zawsze zdolni w trudnych dla Ojczyzny chwilach”

Nie wypada krytykować hierarchy tak udekorowanego godnościami kościelnymi, ale ta próba captatio benevolentiae czyli wzbudzenia dobrej woli, a inaczej przychylności dla dobra ogółu u ludzi, o których wyżej mowa, to – sit venia verbo – jednak naiwność, aczkolwiek godna szacunku, w jak najlepszej wierze.

Bogdan Borusewicz – jedna z osobistości wyselekcjonowanych jako wybitni absolwenci Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, a także znacząca osoba w Platformie Obywatelskiej – więcej rekomendacji nie trzeba – powiedział:

Jeżeliby Jarosław Gowin by się zdecydował zostać premierem rządu dzisiejszej opozycji, to by to zmiękczyło bardzo ostre podziały w polskiej polityce. Trzeba zmiękczyć podziały w polityce, ale trzeba też stworzyć trwałe układy. Nie można zmienić rządu, nie proponując konstruktywnego wotum nieufności. Musi być zatem konstruktywne wotum nieufności wobec rządu Mateusza Morawieckiego, w którym kandydatem na nowego premiera byłby Jarosław Gowin. Zatem wszystkie ugrupowania, które są dziś w opozycji, musiałyby się porozumieć.

Trzeba przyznać, że jest to w *totalnej* jedyny „konstruktywny” głos. Bo takie rozwiązanie usatysfakcjonowało by chyba nawet samego Timmermansa, nie mówiąc o jastrzębiach w „totalnej” – czyli takich, jak Sławomir Nitras, bo niegrzeczne zachowanie się w sejmie, to w końcu nawet nie zlewki prawdziwej polityki – ale o ludziach, którzy widzą realnie swoje miejsce w „rozmięczonym” PiS-ie. Borusewicz słusznie mniema, że mogłoby ono się dokonać najpewniej rękami kogoś ze zjednoczonej (?) Prawicy. Pan Gowin to dobry kandydat. „Rozmięczył” już szkolnictwo wyższe, gotowe do produkcji ludzi, którzy by w takim układzie byli na wagę złota. I oto „Sprzeciw wobec wyborów” wyraził drugi z koalicjantów - Jarosław Gowin (Porozumienie), o czym we wtorek informował dziennikarz Onetu Andrzej Gajcy. Razem z ugrupowaniem Ziobry ma Gowin w sejmie 36 mandatów, czyli większość PiSu upadłaby a premierostwo Gowina urosłoby do realnych kształtów.

Aliści: *Teraz publicznie głos zabiera Ziobro, deklarując pełne wsparcie wobec PiS. Jego zdaniem wybory są realne w maju i ich przeprowadzenie ma sens, ponieważ: "epidemia swoje apogeum osiągnie najpewniej za kilka miesięcy", więc teraz można je przeprowadzić bez większych komplikacji.*

Kamil Bartniczuk z Porozumienia, wprawdzie nie wykluczał rozmów z PiSem w celu znalezienia kompromisu, ale zarazem oświadczył:

Uważamy, że nie da się tego w sposób sprawny i bezpieczny przeprowadzić, ale przede wszystkim nie da się w warunkach konfliktu, bez ogólnej zgody, tak głębokiej zmiany warunków głosowania wprowadzić, aby mandat prezydenta nie był podważany. Mowa była o głosowaniu korespondencyjnym

Co więc pozostaje w sytuacji, jaką wygenerowała w końcu postawa Ziobry – bo póki co, uchwała niech mu będzie? Ano, tylko jedno: wystrzelić jakiś fekenews, czyli, jak to się kiedyś mówiło „kaczkę”.

I oto ona: Minister Szumowski zgłosił dymisję, jeśli PiS nie zgodzi się na propozycję Porozumienia. Tak to mniej więcej brzmiało, może nie dosłownie. Trzeba przyznać, że ten strzał, wprawdzie hukowy, mógł ludzi przerazić, gdyż utrata przez rząd takich ludzi jak prof. Szumowski, to już uszczerbek wręcz nie do naprawienia.

Ale on na to:

Żadną dymisją nikomu nie groziłem; jest to kompletnie wyssane z palca - tak minister zdrowia Łukasz Szumowski odpowiedział w komentarzu dla portalu 300polityka.pl na wieczorną publikację portalu Onetu, w której napisano, że miał on podobno zagrozić dymisją.

- Jakiś absurd kompletny. Żadną dymisją nikomu nie groziłem. Jest to kompletnie wyssane z palca i próba manipulacji. Cały czas spędzam na walce z koronawirusem, a te doniesienia o dymisji są naprawdę wyssane z palca. Rozmawiam z premierem codziennie i nigdy nie przyszło mi do

Wyścig szczurów (dokończenie)

głowy grozić dymisją. Tym bardziej, że nasza współpraca jest bardzo dobra – czytamy w wypowiedzi ministra zdrowia dla portalu 300polityka.pl.

I dalej minister zaznacza:

- Największy nacisk, jaki jest na mnie wywierany to nacisk medialny. Ja cały czas odpowiadam zarówno mediom, jak i politykom to samo, że realne prognozy co do sytuacji w maju możemy mieć ok. połowy kwietnia. Twierdzenie, że ktoś mnie naciska jest taką grą moją osobą, że aż przykro. Zamiast pozwolić mi się zająć walką z epidemią, sprawia, że muszę się zajmować kolejnymi publikacjami,

Bo też tym rozhuśtanym politykom z „totalnej”, wspieranym przez wiadome media, nie chodzi o koronawirusa, ale o wykorzystanie go jako narzędzia w swej, jak zawsze destrukcyjnej, „polityce”, a ministrowi Szumowskiemu leży na sercu zdrowie narodu. Dziwić się tylko trzeba, że Onet macza palce w takiej hucpie.

Tak to wygląda. Nie najlepiej, gdyż kiedy tzw. politycy nawet w obliczu tak groźnej epidemii nie potrafią myśleć kategoriami wspólnego dobra, ale prowadzą beznadziejną grę obliczoną nie na własny sukces, bo nań nie ma żadnych widoków, ale po prostu wykorzystują trudną dla wszystkich sytuację dla pokazania, że rzekomo bez nich Polska nie da sobie rady, to świadczy to jedynie o smutnym fakcie, iż część wyborców wykorzystuje swe prawa obywatelskie po to, by wybierać na urzędy publiczne takie właśnie osoby wykorzystujące swe mandaty przeciwko państwu, któremu winni oni są lojalność i owocną służbę. Jedziemy na tym samym wozie. Katastrofa dosięgnie wszystkich. Można by zatem apelować choćby o zdrowy rozsądek i wzgląd na własne bezpieczeństwo. Czy jednak można? To się okaże.

Zygmunt Zieliński

Wirus na służbie?

Amerykanie i Chinczycy nawzajem oskarżają się o wyprodukowanie wirusa, który spowodował obecną pandemię. Oczywiście są to spekulacje z pogranicza teorii spiskowych, ale rzeczywiście ponoć istnieją cechy wskazujące na ingerencję ludzką w genotyp koronawirusa SARS-CoV-2. Sceptycy z kolei twierdzą, że jak na wirusa bojowego, ten koronawirus powoduje stosunkowo małą śmiertelność. Bez porównania bardziej niebezpieczny, ale mniej zaraźliwy, jest jego bliski krewniak – wirus SARS1. Ten wirus był używany bojowo. Atak tym wirusem był przeprowadzony na fizyka prof. Nowaczuka – eksperta, który wystąpił 28 III 2012 w Parlamencie Europejskim w Brukseli podczas publicznego wysłuchania na temat katastrofy smoleńskiej. Po powrocie do USA zachorował na SARS i został cudem uratowany dzięki opiece medycznej najwyższej jakości. Przeprowadzone później wnikliwe śledztwo wykazało, że jedyną możliwością zarażenia się wirusem było wszczęcie go w zastrzyku. Profesor choruje na cukrzycę i codziennie robi sobie zastrzyk. Zamach na naukowca był starannie przygotowany – zdobyto wiedzę na temat jego choroby i lekarstwa, które używa. W hotelu w Brukseli podmieniono fiołki. Służby, które próbowały „zneutralizować” profesora nie zrezygnowały z wysiłków. W 2013 roku uniwersytet w Baltimore nie przedłużył mu umowy o pracę z oczywistym naruszeniem prawa pracy. Kazimierz Nowaczyk wytoczył proces uczelni, ale nie mógł znaleźć adwokata.

Profesor dostał wyraźną wskazówkę, że nie powinien się interesować katastrofą smoleńską...

Ogromne doświadczenie w wirusologii mają Rosjanie i z pewnością wiedza ich naukowców niegdyś była wykorzystywana w „służbie rewolucji”. Często posługiwali się działaniem pod tzw. „fałszywą flagą” sugerując, że działał ktoś inny. Oczywiście trudno jest podejrzewać obecnie takich sympatycznie wyglądających i kulturalnych Rosjan, ale w przeszłości miewali różne grzechy...

Poniżej fragment z książki Richarda Clarke’a „Against All Enemies” na temat efektów umowy rozbrojeniowej z ZSRR. Autor był doradcą ds. bezpieczeństwa 3 prezydentów

Stanów Zjednoczonych i jednym z 5 ludzi w Ameryce, który widział przysłany przez Anglików raport na temat wielkiego sowieckiego programu broni bakteriologicznej. O sowieckim oszustwie Anglicy dowiedzieli się od wysokiej rangi sowieckiego naukowca koordynującego program, zbiegłego do Wielkiej Brytanii.

„W 1972 roku ZSRR, USA i inne państwa podpisały traktat stawiający poza prawem broń biologiczną. My zniszczyliśmy nasze. ZSRR utrzymywał, że zrobił to samo. Oni kłamali. Nie tylko nie zniszczyli swoich broni biologicznych, ale znacznie rozszerzyli program pracując nad bronią o przerażających możliwościach.

Ich laboratoria pracowały nad wirusami Marburg i Ebola, które powodowały u ofiar krwawienia ze wszystkich otworów ciała i organów wewnętrznych aż do śmierci.

Rosjanie doskonalili bomby, pociski artyleryjskie i inne bronie do przenoszenia i rozsiewania takich czynników chorobotwórczych jak węglik, botulinum, oспа i bakterie odporne na antybiotyki. Oni już mieli zmagazynowane pociski napelnione tymi truciznami. Ponad 100.000 sowietów pracowało nad tym tajnym programem w wielu laboratoriach i fabrykach na terenie całego ZSRR.

Co więcej – bardzo miły i przyjacielski wysoki urzędnik radziecki, który z nami negocjował traktaty rozbrojeniowe, doskonale wiedział o tych nielegalnych programach, ale ich istnienie utrzymywał w tajemnicy przed nami.

Nie były to mile wiadomości dla nas, ale jeszcze bardziej kłopotliwe były dla Sekretarza Stanu Jima Baker’a. Baker poinformował Pentagon, Kongres i Prezydenta, że możemy bezpiecznie podpisać kilka większych porozumień rozbrojeniowych z Sowietami. Stwierdził, że jest bardzo nieprawdopodobne, by przywódcy sowieccy pozwolili sobie na ryzyko bycia przyłapanym na pogwałceniu porozumień. Jeśli by tak zrobili, wywiad amerykański jest w stanie to wykryć za pomocą „narodowych technicznych środków” pozostających w naszej dyspozycji. Jim Baker musiał teraz

Dokończenie na stronie 5

Nie wiem czy młodszy – mam na myśli ogromną większość tych, którzy nas, Polaków, obecnie reprezentują – wiedzą, co to było w czasie wojny samookaleczenie. Jeden z Niemców, wówczas żołnierz Wehrmachtu, opowiadał mi, jak to leżąc w okopie, naonczas jego sypialni, marzył to tym, jak to będzie gdy otrzyma tzw. Heimatschuss – czyli zranienie kwalifikujące do zwolnienia z wojska. Dodał: to błogie marzenie psuła natrętna myśl, jak to będzie, kiedy zobaczy diagnozę: Selbstverstümmelung, a to, tak po naszymu, oznaczało właśnie strzał w kolano, ale nie taki, który dawał przepustkę do ojczyzny, lecz raczej pod ścianę.

Otóż taki strzał w kolano, choć bez aż tak groźnych konsekwencji może się zdarzyć nawet w naszych pokojowych czasach. Ostatnio przeczytałem coś nader dziwnego, co z kolei można by zakwalifikować jako ranę postrzałową w górną część ciała, czyli w głowę, rzecz jasna samobójczą. Oto, co mam na myśli: „Kim byli naziści według Parlamentu Europejskiego ? Nie, nie Niemcami. Przewodniczący PE David Sassoli uważa, że byli to „europejczycy z kosmopolitycznych rodzin”. Tego nawet nie wymyśliliby Niemcy za wszelką cenę starający się strząsnąć z siebie bagaż II wojny światowej. Pomyśleć, że taka jest ocena rzeczywistości, nie tylko zresztą wojennej, Parlamentu Europejskiego. I jak tu brać to wszystko poważnie, co tam wygadują. Sassoli strzelił w kolano, ale całemu gremium które reprezentuje. Ciekawe czy zauważono to tamże? Gdy chodzi o naszych totalsów, to zapewne nie, bo w końcu co ich obchodzi coś, czym nie można kopnąć Polski ?

Niekiedy wszakże strzał w kolano może się okazać bolesny i trudny do zagojenia. Powinni o tym pomyśleć nasi emeryci, tzn. ja też. Powinni też pamiętać, kto sobie w kolano wałnął,

celując w ich kieszenie: „Emeryci, podziękujcie tym, którzy wybrali Grodzkiego i jemu podobnych do Senatu. A z waszych emerytur dajcie jeszcze komu trzeba coś w łapę, by was dalej w d. bili. To taki rodzaj, który za darmo nawet cię nie kopnie. Specjalne gratulacje i ukłony dla tych emerytów, którzy sami na lewackich senatorów głos oddali. Szkoda, że ten paskudny PiS uparł się, żeby te 13stki wypłacić i to bez opóźnienia. Przez kieszeń rozum z powrotem trafia do głowy.”

A zauważcie emeryci, jak ci wasi pieszczochowie ładnie eufemistycznie wyartykułowali to kuku, jakie wam namotali. Oni nie są przeciw 13 emeryturze, ależ skąd. Są za a nawet przeciw, ale z tym lokajskim uśmieszkiem wyciągniętej łapy, (wiadomo czyje i po co) bo przecież: „W czwartek Senat wprowadził do ustawy o dodatkowym rocznym świadczeniu pieniężnym dla emerytów i rencistów **kilka poprawek**, w tym zakładającą wykreślenie zapisów dotyczących tej „trzynastki”, że mają być wypłacane z Funduszu Solidarnościowego.

Prosty człowiek tego jarmolenia nie zrozumie. To tak, jak trudno wiedzieć co jest w papierku cukierek czy g. Chodziło bowiem o danie w kość emerytom z możliwością obarczenia odpowiedzialnością za to PiS. Iście diabelska hipokryzja. A więc w podzięce za to głosujcie na ich prezydenta. Może odbierze wam też wolne przejazdy MPK. Przecież walczyć trzeba z rozdawnictwem, rzecz jasna nie z tym, które dotyczy walczącej nim totalnej. Tym dawać trzeba jak najwięcej. W takim błotku Polacy nie taplali się nawet za komuny.

Zygmunt Zieliński

Wirus na służbie ? (dokończenie)

zmierzyć się z sytuacją, gdy sowieci jednak zaryzykowali przylapanie, a nasze „narodowe środki techniczne” nie zdołały wykryć nielegalnego, wielkiego programu zbrojeniowego.

Gdyby nie wiara w brytyjski wywiad, którą wykazał rosyjski zbiegły naukowiec, nie byłoby nie wiedzieli o niezmiernie groźnym zagrożeniu bakteriologicznym.

Pierwszą reakcją Bakera było trzymanie wiadomości w tajemnicy do czasu, gdy sowieccy przywódcy zgodzą się na zniszczenie swoich broni w obecności amerykańskich obserwatorów. Niestety sowieci po konfrontacji wcale nie byli skłonni do kooperacji. Twierdzili, że Amerykanie muszą mieć także taki tajny program i żądali inspekcji naszych fabryk. Dyskusje trwały jakiś czas i w końcu Rosjanie zgodzili się zniszczyć wszystko i umożliwić ograniczoną kontrolę przez naszych obserwatorów. Ja nigdy nie czulem się usatysfakcjonowany z tego, co nam sowieci przedstawili. Po pierwsze – nie dostaliśmy kompletnej listy wszystkiego, co oni wytworzyli (i zniszczyli), po drugie- nie dali nam antidotum na szczepy chorobotwórczych drobnoustrojów, które z pewnością musieli mieć”

Konwencja o broni biologicznej (Convention on the Prohibition of the Development, Production and Stockpiling of Bacteriological (Biological) and Toxin Weapons and on their Destruction, Biological Weapons Convention, BWC) – to traktat podpisany 10 kwietnia 1972 roku w Londynie, Moskwie i Waszyngtonie zakazujący sygnatariuszom rozwijania, przekazywania oraz nabywania broni biologicznej. Konwencja weszła w życie w 1975 r. po ratyfikacji przez 22 państwa. W 1992 roku konwencję poszerzono o ustalenia umożliwiające dokładniejszą kontrolę licząc (nawnie), że Rosja – już „demokratyczna” – się „ucywilizuje” i będzie przestrzegać zobowiązań.

Obecnie konwencja wiąże 178 państw.

Jan Martini

Oak Ridge jest częścią miejscowości Jefferson, w stanie New Jersey, położone na pograniczu hrabstw Morris i Sussex, około 40 mil na zachód od Nowego Jorku. Może nie słyszeliście o nim, jako o wycinku dziejów Amerykańskiej Polonii, ale tak jest i istnieje niebezpieczeństwo, że to zniknie.

Historia zaczyna się od II wojny światowej. Chociaż Amerykanie często dzisiaj myślą o Auschwitz, kiedy słyszą „obóz koncentracyjny”, to jednak nie zawsze tak było. Przez wiele lat po wojnie Amerykanie kojarzyli pojęcie „obóz koncentracyjny” z Dachau.

Jedną z przyczyn jest to, że Amerykanie wyzwolili Dachau 75 lat temu, 29 IV. Inna, to był rozkaz generała Eisenhowera, nakazującego dziennikarzom, kiedy Amerykanie przemierzali pogruchotaną III Rzeszę dokumentowanie horroru, jaki napotykali amerykańscy żołnierze w obozach koncentracyjnych, które wyzwalał. (Auschwitz wyzwolony był przez Sowietów).

Dachau, istniejące w latach 1933-1945 był miejscem przeznaczenia dla wielu duchownych, zwłaszcza z Polski. Cała grupa polskich kapucynów przeszła w Dachau przez osławiony Pfarrerblock. (blok księży)

Po wojnie niektórzy z nich nie chcieli wracać do okupowanej przez Sowietów Polski. Dziewięciu z nich z Dachau i jeden, który spędził niewolę z czterech innych obozach zdecydowało się przyjąć zaproszenie biskupa z Tulsa, do objęcia parafii w Broken Arrow w Oklahomie. O. Aleksy Lechański przybył już pod koniec 1948 r.

Ale powiązań etnicznych nie było łatwo rozluźnić i ci kapłani polscy nie znaleźli wielu rodaków w Sooner State. Wiele parafii polonijnych było na terenie metropolii nowojorskiej, zwłaszcza w New Jersey, tak więc polscy kapucyni – dachauowcy – powoli przemieszczali się na wschód.

W ten sposób pojawił się Oak Ridge.

Alfred T. Ringling (cieszący się niezwykle sławą) zbudował dla siebie siedzibę zimową w Oak Ridge w 1916 r. Był to zbudowany w połowie I wojny światowej bunkier z grubymi na 20 cali ścianami.

Ringling zmarł w 1919 r., a rodzina sprzedała nieruchomość. Po serii różnych komplikacji kupił ją w 1955 r. od Ringling Manor. Inc. grupa zwana „Fundacja nadziei” [Spes Foundation].

„Fundacja nadziei” była to grupa kapłanów polskich i działaczy, którzy chcieli rozwinąć w Oak Ridge działalność wydawniczą skierowaną przeciw komunizmowi, przeznaczoną dla Polski i Polonii. „Fundacja nadziei” upadła, ale pozwoliła pod koniec 1958 r. kapucynom na użytkowanie Oak Ridge. Ci ostatecznie nabyli nieruchomość w 1967 r.

Dlaczego kapucyni starali się o dom zakonny? Katolickie zakony mają określony „charyzmat” duchową charyzmę, która oznacza ich szczególną tożsamość jako zgromadzenia zakonnego. Charyzma kapucynów to „życie wspólnotowe”. Ale trudno jest prowadzić życie wspólnotowe, jeśli członkowie wspólnoty rozproszeni są po parafiach. Generalny przełożony w Rzymie oficjalnie powołał w roku 1973 Wspólnotę Braci pod wezwaniem Św. Stanisława Biskupa i Męczennika dla kapucynów polskich w USA.

Dachauowcy, którzy przeżyli obóz zmarli przed rokiem 2010; kapucyni zwrócili parafię Broken Arrow diecezji Tulsa w latach 90-ych ubiegłego stulecia.

Brat Jerzy Krzyśków przybył do Oak Ridge w 1994 r. W pierwszym rządzie po to, by pomagać ostatnim żyjącym dachauowcom, będącym w podeszłym wieku i także po to, by administrować posiadłością. On stał tam przebywał.

Jednak Warszawska Prowincja polskich kapucynów skłania się do sprzedaży Oak Ridge, co wszakże jest skomplikowane. Podobnie jak z wieloma domami Polaków w Ameryce, gdzie starsi ludzie nie radzą sobie dłużej z ich utrzymaniem, Oak Ridge wymagał remontu. Ale ze względu na jego

pochodzenie od Ringlinga jest ono posesją historyczną, z prawie 32 pomieszczeniami, w tym z powierzchnią reprezentacyjną. Część z tego jest oryginalna, a część stanowią sklejką i blachą dokonane adaptacje przez kapucynów w latach 1960 i 1970-tych, po to, by stworzyć rodzaj cel właściwych dla domu zakonnego. Kapucyni z Dachau zebrali tu znaczną część pamiątek i książek tamtych czasów dotyczących. Jako instytucja religijna jest to miejsce wyjęte od podatków, a jako projekt odbudowy, może stanowić korzystne marzenie przedsiębiorcy budowlanego, chociaż z pewnością będzie ono wymagało na początku znacznych nakładów inwestycyjnych, by mogło zyskać wartość rynkową, lub wreszcie nawet znacznie ją podnieść.

Według brata Krzyśków Oak Ridge przedstawia dziedzictwo polskich kapucynów, dachauowców i raczej powinno pozostać w polskich, a przynajmniej katolickich, rękach. Jako religijna, edukacyjna i lub charytatywna instytucja mogłoby, rzecz zrozumiała, utrzymać nadal korzyść w postaci zwolnienia od podatku. Niestety, jak wiele z pomników materialnej kultury polonijnej, jej istnienie jest i tu na schyłku. Warszawska Prowincja Kapucynów nie chce pozostawić statusu św. Stanisława w zawieszeniu w nieskończoność. W końcu nie można wykluczyć, że przedsiębiorca upatrywać będzie korzyść w przeznaczeniu pięciu akrów głównej nieruchomości z dostępem do jeziora, przekształcając je w bardzo korzystne, obszerne, ekskluzywne i drogie rezydencje.

75 lat po oswobodzeniu obozu, wygląda na to, że chcemy położyć kres temu polskiemu „kawałkowi Dachau” w Ameryce.

(Zainteresowani kontaktem z bratem Krzyśkowem komunikujemy email do niego: Jkrzyskow@yahoo.com albo tel. 1-908-922-6396 lub 973-697-7757).

Jan Lubelski

Konstytucja 3 Maja 1791 roku

Strona 7

229 lat temu Sejm Czteroletni uchwalił Konstytucję 3 Maja, która radykalnie reformowała system państwowy Rzeczypospolitej, stając się drugą, po Konstytucji Stanów Zjednoczonych, najbardziej nowoczesną ustawą zasadniczą świata. W przededniu rocznicy tego wielkiego aktu zamieszczamy najważniejsze jego postanowienia „w pigułce”



*Uchwalenie Konstytucji 3 Maja 1791 roku
(Jan Matejko, olej na płótnie, 1891)*

Konstytucja 3 Maja Ustawa Rządowa, czyli Konstytucja 3 Maja, była drugą na świecie, a pierwszą w Europie ustawą zasadniczą. Uchwalona na Sejmie Czteroletnim w 1791 roku przez stronnictwo patriotyczne jako rezultat kompromisu ze stronnictwem królewskim, była wynikiem dążeń do naprawy stosunków wewnętrznych w Rzeczypospolitej po I rozbiorze, ustalając podstawy ustroju nowożytnego w Polsce.

Postanowienia konstytucji: Jej wstępnym etapem było Prawo o sejmikach z 24 III 1791 roku oraz Prawo o miastach (królewskich) z 18 IV 1791 roku.

Pozostawiała ustrój stanowy, z pewnymi drobnymi zmianami: znacznie uszczuplono wpływy magnaterii na elekcję, Senat i zarząd kraju, wykluczając z sejmików szlachtę nieposesjonatów, stanowiącą najgorliwszą klientelę magnatów. W prawie wyborczym feudalny cenzus urodzenia szlacheckiego zastąpiono burżuazyjnym cenzusem posiadania.

Mieszczanom zatwierdzono prawo nabywania dóbr i uzyskiwania nobilitacji. Utrzymując poddaństwo Konstytucja pozbawiała szlachtę prawa najwyższej zwierzchności wobec poddanych, przyjmując ich "pod opiekę prawa i rządu krajowego". Indywidualne umowy chłopów z dziedzicami o zamianę pańszczyzny na czynsz teraz nie mogły już być samodzielnie unieważniane przez szlachtę.

Postanowienia Konstytucji centralizowały państwo, znosząc odrębność między Koroną i Litwą, wprowadzając jednolity rząd, skarb i wojsko.

Za religię panującą uznano katolicyzm, przy pełnej tolerancji innych, uznanych przez państwo wyznań.

Konstytucja wprowadziła trójpodział władzy: władzę ustawodawczą miał sprawować dwuizbowy Sejm, składający się ze szlachty-posesjonatów (204 posłów) i 24 plenipotentów miast. Zmniejszono znacznie rolę Senatu, instrukcje poselskie, konfederacje i liberum veto zostały

zniesione, decyzje miały zapadać zwykłą większością głosów. Kadencja Sejmu trwała 2 lata, posiedzenia zwoływane były w razie potrzeby, co 25 lat miano zwoływać Sejm w celu poprawy konstytucji.

Władzę wykonawczą przyznano królowi wraz z Radą, tzw. Strażą Praw, złożoną z prymasa i 5 ministrów: policji, pieczęci, czyli spraw wewnętrznych, interesów zagranicznych, wojny i skarbu, mianowanych przez króla. Ministrowie odpowiadali przed Sejmem za podpisane przez siebie akty. Król był przewodniczącym Straży, miał prawo nominacji biskupów, senatorów, ministrów, urzędników i oficerów, w razie wojny sprawował naczelne dowództwo nad wojskiem.

Zniesiono wolną elekcję, po śmierci Stanisława Augusta tron miał być dziedziczny, tylko w razie wymarcia rodziny królewskiej szlachta miała wybierać nową dynastię.

Konstytucja zapowiadała reorganizację sądownictwa, postulując konieczność stworzenia stale urzędujących sądów ziemskich i miejskich oraz sprawujących nad nimi nadzór w drugiej instancji Trybunałem Koronnym i sądem asesorskim.

Próba przeprowadzenia reform została przekreślona już w połowie 1792 roku. Przyczyniła się do tego Targowica i wkroczenie wojsk rosyjskich do Rzeczypospolitej.

Konstytucja 3 Maja była wielkim osiągnięciem narodu chcącego zachować niezależność państwową, zabezpieczała możliwość rozwoju gospodarczego i politycznego kraju. Do tradycji trzciemajowych nawiązywały później różne kierunki polityczne, dosyć dowolnie interpretując idee ustawy zasadniczej z 1791 roku.

Roman Skalski

Jako kanwę swojej notki postanowiłem wybrać historię proroka Jonasza. To intrygująca historia, zawarta w najkrótszej, bo liczącej we współczesnych wydaniach Biblii, na przykład w Biblii Tysiąclecia, ledwie dwie strony, księdze Starego Testamentu, której głęboka treść odnosi się wszelako do wielu z nas.

Najpierw zasłyszana, przedstawiona miejscami dość humorystycznie, historia tego proroka. Jonasz był znany z wielkiego uporu, a jednocześnie ze sporej lekkomyślności. Wciąż uciekał przed Bogiem. Sądził, że ujdzie jego nieustannej pogoni i znajdzie bezpieczne schronienie w miejscu, gdzie go Moc Boża nie osiągnie. Pan kroczył jednak za lekkoduchem po śladach jego matactw. W końcu zapędził go do wnętrza wielkiej ryby, Lewiatana.

W brzuchu owego Lewiatana Jonasz rozmyślał nad swoim losem. Nie mógł pojąć, dlaczego Bóg upatrzył sobie na proroka akurat jego – upartego tchórza. Człowieka, który pragnął wygodnie i łatwo żyć, sybarytę, lubiącego dobrze zjeść i wypić, wyspać się do woli. Bóg wybrał jednak właśnie tego krętacza, który udawał, że nie słyszy Bożego wołania.

– Czy nie lepiej by było – mówił Jonasz do Boga – gdybyś wybrał sobie na proroka jakiegoś roztropnego mędrca, gotowego na każde Twoje skinienie, człowieka prawego, słuchającego bez zastrzeżeń Twoich poleceń, męża sprawiedliwego, takiego, który nie ucieka i nie kluczy ani też nie ukrywa się przed Tobą?

Te logiczne argumenty nie odniosły jednak zamierzonego skutku. Jonasz pogodził się tedy ze swoim losem. Posłusznie wykonywał odtąd wszystkie rozkazy Boga i wiernie mu służył do końca swojego żywota, chociaż nigdy nie zrozumiał, dlaczego Bóg właśnie jego, tchórzliwego, a nawet nieposłusznego, upatrzył sobie za narzędzie swoich mądrych planów.

Jonasz posłany do Niniwy

Spójrzmy na konkretne fakty z Księgi Proroka Jonasza. Bóg powiedział do Jonasza: „Wstań, idź do Niniwy wielkiego miasta – i upomnij ją, albowiem nieprawość jej dotarła przed moje oblicze». A Jonasz wstał, aby uciec do Tarsisz przed Jahwe. Zszedł do Jafy, znalazł okręt płynący do Tarsisz, uścił należną zapłatę i wsiadł na niego, by udać się nim do Tarsisz, daleko od Jahwe” (Jon 1, 2-3).

Bóg posłał Jonasza nie do Jerozolimy, ale – wbrew jego oczekiwaniom – do pogańskiej metropolii. Jonasz myślał sobie: To niemożliwe. Niniwa nie da się nawrócić. Uciekam. Nic o tym nie chcę słyszeć.

Udał się więc w kierunku przeciwnym do wezwania Bożego. Uciekał od złecone mu misji. „Jonasz zaś zszedł w głąb wnętrza okrętu, położył się i twardo zasnął” (Jon 1, 5). Od Boga nie można jednak uciec. Bóg deptał Jonaszowi po piętach. Poruszył to, co możliwe, i to, co niemożliwe: morze, sztorm, pogańską załogę statku i wreszcie wielką rybę. Wszystko to postawił na nogi, by zmusić Jonasza do zmiany decyzji, do zawrócenia z drogi i udania się do Niniwy. Prorok przeszedł długą i trudną, ale skuteczną metamorfozę. Odwrócił się od tego, co dotąd czynił. Zaszła istotna zmiana sposobu jego postępowania. Rozpoczął głoszenie nauki o Jahwe. I oto na skutek jego słów ludność Niniwy nawróciła się.

„I uwierzyli mieszkańcy Niniwy Bogu, ogłosili post i oblekli się w wory od największego do najmniejszego. Doszła ta sprawa do króla Niniwy. Wstał więc z tronu, zdjął z siebie płaszcz, oblokł się w wór i siadł na popiele. Z rozkazu króla i jego dostojników zarządzono i ogłoszono w Niniwie co następuje: »Ludzie i zwierzęta, bydło i trzoda niech nie jedzą, niech się nie pasą i wody nie piją. Niech obloką się w wory [...] niech żarliwie wołają do Boga. Niech każdy odwróci się od swojego złego postępowania i od nieprawości, którą [popętnia] swoimi rękami. Kto wie, może

się odwróci i ulituje Bóg, odstąpi od zapalczywości swego gniewu, a nie zginiemy ?« Zobaczył Bóg czyny ich, że odwrócili się od swojego złego postępowania. I ulitował się Bóg nad niedolą, która postanowił na nich sprowadzić, i nie zesłał jej” (Jon 3, 5-10).

Co to oznaczało ? Niniwa nie została stracona. Bogu bowiem na niej bardzo zależało. I świat nie został stracony. Tak jak Bóg nie tylko polubił Jerozolimę, ale i Niniwę, tak też i cały świat zamknął w Swoim sercu. Bóg się nie poddaje.

Człowieku, nie możesz rezygnować! Nie może być ciągle tak, że bogaci stają się coraz bogatsi, a biedni jeszcze biedniejsi. To da się zmienić. Świat jest naprawialny. Nie może być tak, żeby młodzi odwracali się od Kościoła. Odchodzili. To może się zmienić i powinno się zmienić. Świat jest naprawdę naprawialny. Nie ulegajmy pesymizmowi.

Wszystko to mieści się w tej niezwyklej historii proroka Jonasza, która dotyczy jakoś nas wszystkich i każdego z nas z osobna.

Jonasz głosił słowo Boże, wzywając do nawrócenia. W pewnym jednak momencie wziął górę jego egoizm. Prorok liczył na Bożą wspaniałomyślność i zdjęcie zeń nałożonego obowiązku.

„Nie podobało się to Jonaszowi i oburzył się. Modlił się przeto do Jahwe i mówił: »Proszę, Jahwe, czy nie to właśnie miałem na myśli, będąc jeszcze w moim kraju ? Dlatego postanowiłem uciec do Tarsisz, bo wiem, żeś Ty jest Bóg łagodny i miłosierny, cierpliwy i pełen łaskawości, litujący się nad niedolą. Teraz, Jahwe, zabierz, proszę, duszę moją ode mnie, albowiem lepsza dla mnie śmierć niż życie«. [...].

Jonasz wyszedł z miasta, zatrzymał się po jego stronie wschodniej, tam uczynił sobie szałas i usiadł w cieniu, aby widzieć, co się będzie działo w mieście” (Jon 4, 1-5).

Dokończenie na stronie 10

Uśmiechnij się...

Strona 9

Idzie turysta obok lasu i widzi Bacę, który rąbie drzewo tak, że aż wióry lecą.

- Baco gdzieś się nauczył tak rąbać!?
- Na Saharze.
- Ale przecież to pustynia...
- Teraz tak.

Przychodzi blondynka do apteki:

- Dzień dobry, czy są testy ciążowe ?
- Tak, są
- A trudne?

Leci samolot z żołnierzami Legii Cudzoziemskiej do Afganistanu. Na pokładzie sierżant mówi:

- Za każdą parę uszu talibów daję 200 euro, za łeb z brodą 500 euro.

Samolot wylądował, żołnierze wybiegli z samolotu. Wracają po godzinie z pełnymi kosztami głów i uszu. Sierżant patrzy i mówi:

- Pogięło was ? Przecież wylądowaliśmy tylko na tankowanie w Monachium...

Przez wieś jedzie motorem Jasiu, Bartosz, który strasznie się jąka i Szymek. W pewnym momencie Bartosz mówi:

- Szy... Szy...
- Na to Jasiu:
- Co ? Szybciej ? Okej, jedziemy szybciej.
- Szy... Szy...
- Co ? Jeszcze szybciej ? Dobra, jedziemy jeszcze szybciej.
- Szy... szy...
- Jeszcze szybciej ??? Człowieku, na liczniku setka i Ty się nie boisz ?
- Szy... Szy... Szymek spadł !

Dwóch facetów wraca z przyjęcia i postanawia skrócić sobie drogę przez cmentarz. Na środku cmentarza przestraszył ich odgłos pukania dochodzący z osnutych mgłą zakamarków. Dygocząc ze strachu spostrzegli starca z młotkiem i dłutem kującego w jednym z nagrobków.

- Na Boga ! Przestraszył nas pan na śmierć ! Myśleliśmy, że jest pan duchem !
- Czemu pan pracuje tak późno w nocy ?

- Te głupki... - zamruczał dziadek - pomylili moje nazwisko !

W języku funkcjonują określenia "niemiecka jakość" i "chińska tandeta". Wielki Mur stoi już prawie dwa tysiące lat. A Mur Berliński ?

- Ale masz wypasiony zegarek !
- Złoty.
- Skąd masz ?
- Wygrałem wyścig.
- Jaki wyścig ?!
- Ja, dwóch ochroniarzy z galerii handlowej i dwóch policjantów z patrolu.

W małym zakładzie fotograficznym klient odbiera swoje zdjęcia do paszportu. Aby zobaczyć jak "wyszedł" wyciąga fotografie z koperty. Chwilę się im przygląda i podaje je fotografowi:

- Panie to przecież nie ja - mówi. Fotograf zakłada grube okulary, przenosi kilkakrotnie wzrok ze zdjęcia na klienta i komunikuje:
- Jak to nie pan ? Pan jak wymalowany !
- No skąd ? - upiera się klient - Ten tutaj jest jakiś łysy, a ja przecież mam dość bujną grzywę.
- Musiał się pan tak przyczesać przed zdjęciem - wzrusza ramionami fachowiec.
- Ale ten ze zdjęcia jest wyraźnie starszy.
- Każdemu się wydaje, że jest starszy na zdjęciach.
- A ta brodawka koło nosa ? - klient jest pewny swego - Czy ja mam brodawkę ? Fotograf ponownie przygląda się zdjęciom:
- No faktycznie - zgadza się jakby zrezygnowany - Pan nie ma brodawki. Może to i nie pan.
- Pewnie, że nie ja. Poza tym - klient dobija starego rzemieślnika - ten na zdjęciu leży w trumnie.

- Czym czyścisz okulary ?
- Ściereczką.
- I ja ściereczką, ale nie schodzi.
- A czym nasączasz ?
- Niczym, po prostu chucham na szkła.
- Ja też... A co pijesz ?

Biuro numerów w dużym mieście. Dzwoni klient.

- Poproszę numer telefonu do stacji benzynowej przy trasie wylotowej na Katowice.

- Sa dwie naprzeciwko siebie. O którą panu chodzi ?
- O tę, w której się zatrzasnąłem w toalecie.

Ojciec odbiera pociechę z przedszkola.

Nagle zwraca się do opiekunki:

- Proszę Pani, ale to nie jest moje dziecko !
- A co za różnica i tak Pan jutro je przyprowadzi.

Gruba baba do grubej baby:

- Jem tyle co wróbelek, a jestem taka gruba !

Na to druga:

- A ja słyszałam, że wróbelki jedzą tyle ile ważą.

- Jaki jest największy komplement dla garbatego ?

- Równy z ciebie gość !

Rozbitek na bezludnej wyspie wyciąga z wody dziewczynę, która dopłynęła do brzegu trzymając się beczki.

- Od dawna pan tu żyje ?
- Od 15 lat.
- Sam ?
- Tak.
- Teraz będzie miał pan to, czego panu najbardziej brakowało... - zagadnęła filuternie.
- Niemożliwe ! W tej beczce jest piwo ?!

Przychodzi facet do sklepu monopolowego:

- Dzień dobry, nazywam się Antoni Kluska i chciałbym kupić pół litra wódki czystej.
- Proszę bardzo - mówi sprzedawczyni. I wcale nie musi mi się Pan przedstawiać !
- Ależ droga pani, ja nie jestem anonimowym alkoholikiem !

- Mamo Czy łatwo jest dotrzymać tajemnicy ??

- Nie wiem córeczko, nigdy nie próbowałam !

Koronawirus w USA

SORRY FOLKS, AMERICA IS CLOSED.

This is your pilot speaking.
I'm working from home todayWASH YOUR HANDS
LIKE YOUJUST SHOOK HANDS
WITH A DEMOCRAT

Zwątpienie proroka

Jonasz po raz drugi uciekł z Niniwy. Zdradził. W bezpiecznej odległości od miasta znalazł sobie wygodne miejsce. Przytulne, z widokiem na miasto. Czekał, co się będzie działo. Wyczekiwał w napięciu. Myślał sobie: Teraz nastąpi blask płomieni, ognia, pojawi się grad kamieni nad Niniwą. Chciał obejrzeć taki horror (telewizyjny). Przewidywania Jonasza okazały się jednak fałszywe. Nic z tego. Zamiast tego Bóg chwycił Jonasza za kołnierz. Poruszył prorokiem w miejscu bardzo czułym dla niego. Zniszczył jego punkt obserwacyjny („fotel telewizyjny”) pod krzewem rycynowym.

„A Jahwe Bóg sprawił, że krzew rycynowy wyrósł nad Jonaszem po to, by cień był nad jego głową i żeby mu ująć jego goryczy. Jonasz bardzo się ucieszył krzewem. Ale z nastaniem brzasku dnia następnego Bóg zesłał robaczka, aby uszkodził krzew, tak iż usechł. A potem, gdy wzeszło słońce, zesłał Bóg gorący, wschodni wiatr. Słońce prażyło Jonasza w głowę, tak że osłabł. Życzył więc sobie śmierci” (Jon 4, 6-8).

Jonasz oczywiście krytykował taki obrót spraw. Żalił się.

Człowieku, Jonasz – mów tyczasem Bóg. Masz problem, że straciłeś swoje wygodne krzesło, miejsce (fotel) odpoczynku i obserwacji? Nie widzisz, że tu chodzi o coś innego, zgoła o coś więcej, o miasto wielkie, o Niniwę, o jego mieszkańców. Oni na ciebie czekają. Niniwę można zmienić. Niniwa jest reformowalna.

Bóg mówi: „A czyż Ja nie powinienem mieć litości nad Niniwą, wielkim miastem, gdzie znajduje się więcej niż sto dwadzieścia tysięcy ludzi, którzy nie odróżniają swej prawej ręki od lewej, a nadto mnóstwo zwierząt” (Jon 4, 11).

Człowieku! Nie możesz wygłaszać przemówień, a później zamknąć się w bezpiecznym i wygodnym miejscu i z daleka oglądać to, co się będzie działo. Nie troszcz się o swoje sprawy, o swój inwentarz! Powstań! Nie narzekaj ciągle! Idź i wracaj do Niniwy. Zmęcz się dobrą mową. Zakasz rękawy do roboty. Nie troszcz się tylko o swoje własne, małostkowe sprawy. Popatrz na zrozpaczone rodziny, na ich niedostatek. Otwórz swoje serce na potrzeby naszej Ojczyzny, na cały świat. Tak właśnie czyni Bóg. Bóg jest Stwórcą, który ciągle zmienia świat. Bóg się tym nie męczy. Chce, abyśmy Go w tym naśladowali. Nie chodź za tymi, którzy uważają, że świata nie da się naprawić, przemieniać. Wchodź im w drogę i w słowo. Przecistawiaj się oportunistom. Świat jest naprawialny. Trzeba zacząć go zmieniać. Najlepiej od siebie.

Na koniec myśl, którą niedawno przypadkowo znalazłem: „Im mniej pobożny zakonnik myśli o nawróceniu świata, a im więcej o swoim własnym nawróceniu, tym staje się prawdopodobniejszym, że świat będzie nawrócony”.

Kiedy o tym myślę, to nasuwają mi się słowa Apostoła Narodów, św. Pawła z Tarsu, z jego Drugiego Listu do Koryntian: „Miłość Chrystusa przynagla nas” (2 Kor 5, 14). Miłość do Boga przynagla nas i dodaje nam we wszystkim odwagi.

Całkiem na zakończenie nieco ironicznie. Bywają ludzie, którzy ciągle narzekają i siedzą na śmietnikach czasu, jak Hiob na kupie gnoju. Różnica między nimi a Hiobem polega na tym, że Hiob zdawał sobie sprawę, iż siedzi na gnoju. Im natomiast wydaje się, że siedzą na złotym tronie.

Ks. Edward Walewander

Formalnie komunizm w Polsce przestał istnieć w dniu "wolnych" (w 35 procentach) wyborów 4 czerwca 1989 roku. Jednak nietrudno dostrzec, że komunizm miewa się nieźle w wielu instytucjach i trwa w mentalności ludzkiej.

I nie są to bynajmniej relikty, lecz potężne twierdze. Komunizm tkwi nie tylko w nostalgicznych wspomnieniach starych "funków", ale także w sympatii intelektualistów, fanatyzmie młodych działaczy, w odrzuceniu chrześcijaństwa i jego dorobku cywilizacyjnego, w pogardzie dla patriotyzmu i polskiej tradycji, a zwłaszcza w temperaturze sporu politycznego - w "zoologicznej" (mówiąc Michnikiem) wręcz nienawiści do Prawa i Sprawiedliwości.

Wiedza na temat okoliczności „upadku komunizmu” jest bardzo pomocna do zrozumienia obecnej sytuacji politycznej i umożliwia podejmowanie świadomych decyzji wyborczych. Zdają sobie z tego sprawę ośrodki prowadzące „zarządzanie postrzeganiem”. Dlatego wiedza ta wciąż pozostaje hermetyczna. Dopiero w 2019 roku została napisana i wydana (w niszowym wydawnictwie) praca dr Jerzego Targalskiego pt. „Służby specjalne i Pierestrojka”, w której autor przeanalizował przebieg wydarzeń we wszystkich europejskich krajach „demokracji ludowej” i w tych republikach ZSRR, które stały się samodzielnymi państwami. Wnioski z pracy Targalskiego w pełni potwierdzają słuszność definicji komunizmu, którą w 2007 roku sformułował bloger Michael – Abakus:

„Komunizm jest zorganizowaną grupą przestępczą, złożoną z ludzi interesu, świadomie i celowo realizujących plan zniszczenia systemów etycznych i społeczno-politycznych w państwach, dążącą do wrogiego przejścia władzy politycznej, w stopniu umożliwiającym trwałą degenerację prawa państwowego, w sposób zapewniający tej grupie przejście kontroli nad gospodarką, w celu długotrwałej pasożytniczej eksploatacji jej zasobów materialnych i ludzkich, pod

ochroną prawa państwowego i międzynarodowego. Ten cel zorganizowana grupa przestępcza realizuje wszelkimi dostępnymi, nawet zbrodnictwami środkami”. (Niepoprawni.pl)

Istnieje opinia, że proces wychodzenia z komunizmu zajmie tyle czasu, ile trwała okupacja komunistyczna. Minęło już 30 lat, osiągnęliśmy bardzo wiele, ale nasz proces "wybijania się na niepodległość" daleki jest od zakończenia. Istnieją ważne obszary państwowości całkowicie poza zasięgiem rządu i działające wbrew polskiej racji stanu. Czy po kolejnych 15 latach doczekamy się państwa, które będzie panowało nad swym terytorium i swymi agendami, które będzie działać w interesie mieszkańców i zostanie zaakceptowane przez wszystkich obywateli ?

Odtwarzanie państwowości polskiej niemal od zera w 1918 roku przebiegało znacznie szybciej, niż odzyskiwanie państwa, które komuniści przekazali "w dobre ręce". Możliwe, że było to optymalne dla nas wszystkich rozwiązanie. Dlatego nie można deprecjonować ani ówczesnej roli noblisty – konfidenta (naprawdę szkodzić zaczął dopiero później), ani osiągnięć „okrągłego stołu” umożliwiających bezkrwawe przemiany. Pamiętajmy o niebezpieczeństwie jakim były resorty siłowe – kilkaset tysięcy uzbrojonych, przestraszonych i niepewnych swego losu ludzi.

Jednak taki sposób „przejścia do demokracji” w połączeniu z kompletnym brakiem rozliczeń miał swoją cenę - skutkiem było powstanie państwa „teoretycznego”, które najtrafniej ocenił minister B. Sienkiewicz („kamieni kupa”). Z kolei takie właśnie państwo było wręcz pożądane przez potężnych graczy, których interesy splatają się (na nasze nieszczęście) w Polsce.

Dlatego większość rządów III RP miała w mniejszym lub większym stopniu charakter kompradorski - musiała "zabezpieczyć" interesy swoich

mocodawców, a skromne pozostałości przeznaczyć dla "krajowców" w postaci różnych "kuronówek", "orlików" czy "schetynówek". O ile komuniści po powrocie do władzy w 1991 roku, jako "sukcesorzy prawni PZPR" musieli się mitygować (np. nie zlikwidowali IPN), to apogeum szkodnictwa nastąpiło podczas rządów PO – partii formalnie postsolidarnościowej, którą dość długo postrzegaliśmy jako bardziej "cywilizowaną" i mniej "oszołomską" wersję PiS.

Oslona medialno – propagandowa procesu transformacji ustrojowej była tak skuteczna, że do dziś wielu ludzi sądzi, że komuniści oddali władzę „po dobroci”, czerwona „grupa trzech” (St.Ciosek – gen. Pożoga – J.Urban) była twórcą koncepcji „historycznego porozumienia”, a dżentelmeńska umowa konstruktywnej opozycji z reformatorami partyjnymi przyniosła sukces „okrągłego stołu”. Ostatnio prof. Zybertowicz na portalu „wPolityce” doniósł w nieco sensacyjnym tonie, że w książce

Władimira Bukowskiego „Judgment in Moscow: Soviet Crimes and Western Complicity” są zawarte dokumenty z posiedzeń kierownictwa KPZR, z których „wynika wyraźnie, że zarówno pierestrojka jak i Okrągły Stół w Polsce, a także walka o odprężenie i rozbrojenie to były pomysły kagiebowsko-KCowskiej elity politycznej ZSRR”

Te fakty są znane od kilkunastu lat, ale nie przebiły się do świadomości ogółu obywateli, bo przestrzeń informacyjna opanowana była (i jest) przez media „okrągłostołowe”.

Istota „pierestrojki” polegała na odrzuceniu ideologii marksistowskiej i zastąpieniu niewydolnego centralnego planowania gospodarką rynkową. Zakładano pewną liberalizację i demokratyzację, ale w myśl zasady Wł. Gomułki "raz zdobytej władzy nie oddamy nigdy", mechanizmy demokratyczne musiały być „bezpieczne” - gwarantujące

ciągłość władzy komunistycznych elit. Brytyjski sowietolog Christopher Story uważał, że w stworzonym modelu „demokracji” niezależnie na kogo się głosuje, zawsze wygrywa KGB, a z analizy pism Lenina wynika, że na pewnym etapie rewolucji zaistnieje konieczność, aby „przywdziać szaty przeciwnika i przyjąć jego język”. Tym etapem jest właśnie „pierestrojka”. Story zwrócił też uwagę na fakt, że „namaszczeni” przez organizatorów przemian dysydenci długo nie rządzili – wkrótce komuniści już z mandatem demokratycznym wracali do władzy: *„Co zdarzyło się po tzw. przemianach w krajach komunistycznych ? Władze powierzono tam znanym opozycjonistom – dysydentom. A więc – w porządku, komunizmu już nie ma. Ci dysydenci z reguły nie pozostawali u władzy dłużej niż rok, w jednym przypadku było to 9 miesięcy. Tylko Wacław Havel urzędował dłużej, bo miał jeszcze inne zadanie do wykonania. Polecono mu podział Czechosłowacji na 2 części”* (w Polsce komuniści powrócili do władzy w 1991 roku).

Ponieważ demokracja wymaga istnienia opozycji, w ramach przygotowań do przemian, z inicjatywy KGB zorganizowano w Helsinkach Konferencję Bezpieczeństwa i Współpracy KBWE (1975), na której Związek Radziecki zobowiązał się przestrzegać „praw człowieka” – niezbędnych do zaistnienia legalnej opozycji. Ponieważ w krajach komunistycznych poza Polską w zasadzie opozycji nie było, wykształcono nowy typ tajnego współpracownika zwanego w żargonie resortowym „zawodowym dysydentem”, który miał zajmować się „walką z komuną” w pełnym wymiarze godzin. Przykładem życzliwego stosunku do opozycjonistów w tamtych czasach może być generał SB Krzysztoporski (dobry znajomy Wałęsy). Uważał on, że opozycji nie należy niszczyć, tylko wspomagać ją, a nawet ... finansować.

„Pierestrojka” po nikaraguańsku

Dr Targalski przeanalizował rolę komunistycznych służb specjalnych,

których funkcjonariusze pracownicy krzatali się wykonując mrówczą pracę przy demontażu komunizmu w naszej części świata.

Mało kto sobie zdaje sprawę, że w tym samym czasie „pierestrojka” szalała również w innym, odległym i dla nas egzotycznym kraju „demokracji ludowej” – Nikaragui. Ale naprzód trzeba było „zaimplementować” komunizm w tym kraju.

W 1961 roku radzieccy fachowcy zainspirowali i pomogli zorganizować tam Sandinistowski Front Wyzwolenia Narodowego. Planując rewolucję jej projektanci prawdopodobnie wykorzystali wnioski z Polski i wzięli pod uwagę trudności z wprowadzaniem komunizmu w społeczeństwie katolickim. Powstała dziwaczna hybryda marksizmu i „katolicyzmu reformowanego” według „teologii wyzwolenia”. Po latach walk partyzanckich rewolucja zakończyła się zwycięstwem w 1979 roku. FSLN (w którego rządzie było dwóch księży) przeprowadził radykalne reformy - konfiskatę majątków ziemskich i nacjonalizację przemysłu. Ale jeszcze wcześniej powołano instytucję, bez której nie może się udać żadna rewolucja – policję polityczną.

„Sandiniści w okresie po rewolucji popierali oddolny pluralizm, byli jednak mniej entuzjastycznie nastawieni, jeśli chodzi o wybory ogólnokrajowe. Sandiniści uważali bowiem, że poparcie wyrażone zostało w czasie rewolucji, a wybory byłyby stratą i tak już ograniczonych zasobów” (wikipedia)

Obawy, że rząd pragnie utworzyć system wzorowany na kubańskim, spowodowały wielki opór społeczny, na który zareagowano wprowadzając stan wojenny (nieco później niż w Polsce). W 1983 lider FSLN Daniel Ortega zniósł stan wojenny (dokładnie w tym czasie co u nas) i rozpoczął rozmowy pokojowe z opozycją zapowiadając zmniejszenie wydatków na zbrojenia, wyjazd z Nikaragui kubańskich doradców wojskowych i wolne wybory. W

wyborach w 1984 wygrał D. Ortega i objął urząd prezydenta (jak Jaruzelski), natomiast w 1990 roku wybory wygrała już opozycja. Po przegranych wyborach, sandiniści niechętnie, po kilku tygodniach, przekazali władzę ale pod warunkiem zachowania kontroli nad resortami siłowymi (dokładnie tak, jak w gabinecie T. Mazowieckiego). Nowe rządy cofnęły niemal wszystkie radykalne reformy i odrzuciły komunizm.

Jednak panujący nad przestrzenią informacyjną sandiniści ponownie powrócili do władzy po zwycięstwie Daniela Ortegi w wyborach z 2006 roku, ale już nie jako komuniści, tylko „liberalni demokraci” – koledzy Tuska i Napieralskiego...

Pracując na amerykańskich statkach wycieczkowych z załogą pochodzącą z 50 krajów, miałem okazję rozmawiać z kolegami z Nikaragui. Wymienialiśmy się doświadczeniami z przebiegu „pierestrojki” w naszych krajach. Okazuje się, że nie ma już w tym kraju żadnego komunisty (podobnie jak w Polsce), ale jak ktoś stara się o pracę, to musi szukać dojścia do *camrade comendante*, bo towarzysze komendanci stanowią elitę finansową kraju, są przedsiębiorcami, dyrektorami, właścicielami nieruchomości. Nie tylko my zostaliśmy przekręceni..

Nikaraguański epizod komunistyczny, ze względu na swą krótkotrwałość nie spowodował takiej dewastacji tkanki narodowej - tak głębokich podziałów społecznych jak w Polsce, a równocześnie miał swoje dobre strony – niewątpliwie osiągnięcia na polu oświaty, kultury i służby zdrowia.

Wyjątkowość polskich przemian

Przebieg „pierestrojki” w Polsce był inny niż w pozostałych krajach bloku – tylko u nas zainscenizowano „okrągły stół”, bo Polska niewątpliwie była najtrudniejszym do przetrwania kąskiem dla „rewolucji światowej”. Samo zainstalowanie komunizmu w Polsce napotkało ogromne

trudności i do końca się nie udało. Tylko u nas komuniści zmuszeni byli do "odpuszczenia" indywidualnego rolnictwa (a chłop mający kilka kur i świnie był w pewnym stopniu niezależny i najmniej podatny na komunistyczne "zarządzanie postrzeganiem" - widać to do dzisiaj w preferencjach wyborczych). Kościół, choć osłabiony i zinfiltrowany, jednak pozostał niezależny i zachował wpływ na wiernych. Dlatego w roku 1984 gen. Jaruzelski mówił o „polskiej specyfice” wymieniając Kościół i religię jako „dziedziczną chorobę, która nas toczy od tysiąca lat, na którą trzeba znaleźć antidotum”. Antidotum potrzebne było również na polskie umiłowanie wolności, przywiązanie do tradycji katolickich, rodziny, państwa narodowego i pamięci o AK.

Dlatego komunistom nie udało się przeprowadzić w Polsce "pierestrojki" na swoich warunkach i konieczne było użycie tak drastycznych środków, jak stan wojenny.

Wyjątkowość polskiej "pierestrojki" polegała także na implikacjach międzynarodowych – nieobecnych w takim stopniu w innych krajach bloku. Te zależności nie są u nas dostatecznie rozpoznane i zrozumiałe. Dlaczego Amerykanie nalegali na wybór Jaruzelskiego na prezydenta ? Dlaczego byli przeciwni rozwiązaniu SB? Tłumaczenie, że zbyt radykalne przemiany w Polsce mogą zamrozić postęp w budowie "rosyjskiej demokracji", chyba nie wyjaśnia sprawy. Gdy współpracownik J. Kaczyńskiego – sekretarz Biura Bezpieczeństwa Narodowego na początku prezydentury Wałęsy, Maciej Zalewski- poskarżył się szefowi CIA, że nie da się przeprowadzić lustracji i zdekomunizować ważnych dziedzin państwa, usłyszał w odpowiedzi: „Zostawcie tych agentów, zostawcie tych szpiegów, wszyscy jak mieli być odwrócen, to zostali odwrócen, pracują na rzecz nowego układu. Zostawcie to w świętym spokoju. Wszystkie wasze pomysły są pomysłami idealistów, którzy nie rozumieją układu. Tak ma być."

Sam fakt istnienia mechanizmów demokratycznych – partii politycznych, wyborów, braku cenzury - stwarzał (i stwarza) zagrożenia dla powodzenia operacji "pierestrojka", choć jej projektanci z pewnością rozpoznali te zagrożenia i stworzyli narzędzia zabezpieczające (a prokuratury i sądy cały czas trwały w gotowości nietknięte przez wiatr historii).

„Niebezpieczeństwo istnieje, ale jesteśmy czujni i będziemy umieli stawić mu czoła” - mówił Bronisław Geremek na temat obaw, że władza może się dostać w ręce „przypadkowych ludzi”. Mimo wszystko "przypadkowi ludzie" już trzykrotnie dorwali się do władzy – dwa razy dość szybko „opanowano sytuację”, lecz teraz, mimo zaangażowania wielkich sił i środków, „niewłaściwi” wciąż rządzą. Już celnicy mogą „ruszać paliwa”, a wyłudzacze VAT muszą szukać innej pracy. Już szef FSB gen. Patruszew nie wizytuje Biura Bezpieczeństwa Narodowego, kontrwywiad nie używa rosyjskich serwerów, Komisja Wyborcza nie jeździ na szkolenia do Moskwy, a funkcjonariusze WSW nie piszą interpelacji posłowi Brejzie. To wszystko bardzo nie podoba się „siłom postępu”.

Protestują intelektualiści, artyści, humaniści, politycy, dziennikarze i miłośnicy praworządności na całym świecie. Układ okrągłostołowy znajduje obrońców nawet w tak odległych miejscach jak Islandia. Niejaki Jon Bjarki Magnusson, autor artykułu w „Stundin”, tak opisuje Marsz Niepodległości: „*Niektórzy palili flagi Unii Europejskiej, inni machali flagami z symbolami nazistowskimi. Można było usłyszeć pełne nienawiści okrzyki przeciw uchodźcom i imigrantom, a także hasła odwołujące się do tego, że Holokaust, za który odpowiedzialni są niemieccy naziści, to nieprawda i sfalszowanie historii. Było także słyhać, że wrogów państwa polskiego można zabijać. Niektóre polskie media były określane właśnie jako ci wrogowie*”

W obliczu obecnej pandemii szybkiej weryfikacji uległy różne błyskotliwe pomysły opozycji na usprawnienie państwa. Pamięamy te hasła - "tanie państwo", "mniej biurokracji", "więcej Europy", "federacja autonomicznych regionów", "więcej uprawnień dla samorządów", "euroregiony" itp. Dobrze, że "biznes na służbie zdrowia" nie został zrobiony w takim stopniu jak zakładała posłanka Sawicka, bo we wszystkich krajach główny ciężar walki z epidemią spoczywa na publicznej służbie zdrowia. Widać, jak się przydaje Obrona Terytorialna, jak potrzebna jest telewizja publiczna jako narzędzie komunikacji rządu z ludnością. Telewizja BBC pokazuje Brytyjczyków, którzy utknęli gdzieś na świecie, a ich los niewiele interesuje władze brytyjskie. Polski rząd sprowadza dziesiątki tysięcy rodaków z odległych kierunków, choć pogarsza to sytuację epidemiologiczną i zwiększa kłopoty z kwarantanną. Jednak nie wszyscy ze sprowadzonych to doceniają – są i tacy, co mają pretensje, że w samolocie nie było gorących posiłków tylko suchy prowiant...

Polacy już zapomnieli o szybkiej interwencji rządu przy ratowaniu Wisły przed katastrofą ekologiczną, ale chyba widzą, że Polska radzi sobie z sytuacją kryzysową znacznie lepiej niż reszta krajów Europy. Mimo to wściekle ataki na PiS nie uległy stonowaniu. Stopień zacierzwienia polityków opozycji świadczy o ich ogromnej motywacji. Czy mają jakieś zobowiązania ? Dlaczego nie są w stanie przemówić ludzkim głosem, ani wypowiedzieć kilku słów bez agresji? Chciało by się powiedzieć: spokojnie towarzysze - Polacy nie są mściwi, ani pamiętliwi, z pewnością nie będą odbierać majątków, ani uprzykrzać życia postkomunistycznym elitom. Ale byłoby miło, aby te elity same posunęły się trochę, bo kołderka jest dość krótka, a zmarzniętych sporo.

Jan Martini

Tytuł powyższy jest precyzyjny i zobowiązuje do zajęcia się Europą w granicach mniej więcej id Rennu do wschodnich granic Ukrainy i Białorusi. Nauczanie Jana Pawła II i jego aktywność pasterska miały jednak wymiar światowy. Wiele problemów, z jakimi papież był konfrontowany, to były sprawy wspólne albo dla całego kościoła światowego, albo dla wielu jego części. Toteż ściśle wydzielenie, zwłaszcza nauczania przeznaczonego tylko dla jednego regionu nawet tak rozległego jako Europa środkowa i centralna z pewnością utrudniłoby jego właściwe zrozumienie katechezy papieskiej.

I. Homo novus – Pastor peritus.

Wybór kardynała Wojtyły na tron papieski był zaskoczeniem, a zarazem w ówczesnej sytuacji czymś bardzo zrozumiałym. System komunistyczny nie tylko w demoludach, ale także samym Związku Sowieckim kulał, głównie z powodu technicznego i gospodarczego zacofania w stosunku do Zachodu. Ideologicznie bazował na stereotypach. Wola rozerwania hermetycznego rezerwu czerpała też z nastrojów oddolnych rozsądających rzekomy monolit społeczeństw rządzonych przez komunistów. Wszędzie, nawet w zlaicyzowanym NRD szukano sojusznika w środowiskach religijnych. Jan XXIII wyciągnął rękę także do świata owładniętego ateistycznym komunizmem, ale on sam, jak i Vaticanum II, stwarzali nadzieję na głos Stolicy Apostolskiej wskazujący drogę przemianom, na jakie czekał świat.

Jan Paweł II w testamencie swego pontyfikatu zawarł akcenty charakteryzujące cały jego pontyfikat. To było jego własne, w pewnym sensie autobiograficzne spojrzenie na własne dokonania, te o kluczowym znaczeniu, a zarazem globalnym wymiarze. Na pierwszym miejscu jawią się tu główne wątki nauczania Jana Pawła II, koncentrujące się na problemach w szczególny sposób drążących współczesny świat. Papież katechizuje wszystkich; nie ogranicza się do

ochrzczonych. W szczególny sposób zwraca się do katolików, którym stawia konkretne wymagania. Przybył na Stolicę Piotrową z bloku komunistycznego. Był zatem oswojony z obecnością tych spoza kręgu chrztu, względnie apostatów formalnych i faktycznych. Mógł też uchodzić za człowieka, który przekona zachodni świat, że za *Żelazną Kurtyną* nie dzieje się nic, co powinno go niepokoić, bo świat ten był także przesiąknięty ideologią materializmu. Czy był specjalistą od kruszenia komunistycznego monolitu? Takiego chciał go widzieć Zachód (Marco Politi, Carl Bernstein) (1). Był jednak pasterzem, a to było solą w oku zarówno komunistów, jak wrogich chrześcijaństwu liberałów. Jedni i drudzy usiłowali przesłonić jego program pasterski jałowym sloganem na temat pokoju i postępu. W Krakowie głosił twardo zasady ewangeliczne, ale od ścierania się z władzą był Prymas Wyszyński. Mimo to Wojtyła był groźny, bo nie uznawał kompromisu rozmiękczającego światopogląd katolicki i postawy jego wyznawców.

A więc Jan Paweł II był owym *pastor peritus*, jak żaden inny rozumiejący potrzeby świata, którego duchowe przywództwo obejmował. Jednakże pojawienie się jego na Stolicy Piotrowej było też szokiem, gdyż był to także *homo novus*, nie tyle w środowisku kościelnym, jakim był ówczesny Watykan, choć poniekąd i tam, ale głównie w opinii światowej coraz bardziej ukierunkowanej na laickość, ewentualnie na tolerowanie chrześcijan, ale nie formatu, jaki reprezentował Wojtyła.

Konklawe 16 X 1978 r. wywołało więc w obozie komunistycznym popłoch. Życzliwość werbalna (Bieżniewa) centrali komunistycznej kontrastowała ze zjadliwymi atakami na papieża w prasie lokalnej, będącej swoistą prewencją wobec ewentualnych sympatii społeczeństwa dla papieża Polaka.

Na Zachodzie, za zasłoną komplementów dały się słyszeć głosy ostrzegające przed konserwatyzmem polskiego papieża, jego

brakiem obycia z cywilizacją zachodnią, innymi słowy z nihilizmem. Ostrzegano przed integryzmem papieża, czyli jego wiernością dla zasad etycznych katolicyzmu. Nawet niektórzy teologowie wróżyli koniec przemian soborowych. Wobec takich nastrojów bardziej rozumie się genezę zamachu dokonanego na papieża 13 maja 1981 r. Brak polskiego papieża sprzyjałby szybkiemu obezwładnieniu tej części społeczeństwa, która w bloku sowieckim stała do reżymu w opozycji. Dokładnie za 7 miesięcy po zamachu wprowadzono w Polsce stan wojenny.

Jedno jest pewne. Jan Paweł II od początku był kłopotliwy zarówno dla komunistów, jak i dla zachodnich kół rządzących, które nie chciały być skrępowane nieustępliwymi postulatami przestrzegania etyki chrześcijańskiej w życiu publicznym, dla którego przewidziano jedynie normy etyki sytuacyjnej, a więc relatywizm, egoistyczny hedonizm jako receptę na życie, tak jednostkowe jak i społeczne. Bano się proroka, z przekonaniem głoszącego potrzebę nawrócenia. Każdy papież musi być prorokiem, ten jednak okazał się bardziej niebezpieczny niż inni. Jego wprost nieprawdopodobna komunikatywność jednała mu sympatię wszystkich, którzy doznali ucisku i biedy, bo sam z takiego środowiska przychodził. Był groźny, bo lepiej niż ktokolwiek znał przeciwnika. Jan Paweł II był od początku kontestowany. Nie rezygnowały z tego pewne środowiska katolików. Operowano argumentem rzekomego zacofania papieża i jego niewrażliwości na potrzeby współczesnego świata. Ogół nie zauważał, że chodziło o wywarcie na papieża presji mającej skłonić go do zaprzestania walki z największymi nadużyciami tego wieku: całkowitą dowolnością w traktowaniu życia ludzkiego, dopuszczającą jego niszczenie pod pozorem ad hoc fabrykowanych racji, pornoherezją będącą źródłem degeneracji moralnej i fizycznej oraz planowym niszczeniem rodziny. Konferencje w Kairze i Pekinie (2)

ujawniły jak intensywne były wysiłki zmierzające do dezawuowania zasad głoszonych przez papieża. W istocie jednak ku temu zmierza od początku kampania antypapieska. Nawet przypisywanie papieżowi roli pogromcy komunizmu w sensie politycznym miało podważyć i usunąć w cień inne wątki jego nauczania. Jawił się on nie jako autorytet moralny, ale jako polityk nie różniący się od Reagana.

To, że papieżowi zależało na rozkładzie komunizmu, który był równie zbrodniczy jak inne systemy totalitarne, nie mogło być tajemnicą, nie było też samo w sobie sensacją. I o to też nie chodziło cytowanemu tu autorowi (Bernsteinowi), kiedy stawiał on Jana Pawła II obok Reagana jako pogromców komunizmu, a ściślej mówiąc. Budowanie niechęci wokół Kościoła przy pomocy takich sensacji było pociąganiem sprytnym. Miało ono wzbudzić niechęć do Kościoła u wszystkim, którzy upadek komunizmu widzieli jak pogrzebanie własnych szans. Pokonanie tego, jak i zmaganie się z komunizmem było procesem długofalowym. Ten sam Kościół, któremu przypisywano przewrót w polityce światowej głosił też konieczność zabronienia aborcji, a w Polsce poprzez konkordat – jak sadzono – chciał skleralizować życie, postulując przestrzeganie katolickich zasad moralnych w życiu publicznym i prywatnym. Propaganda antykatolicka i antypapieska (3) ma natychmiastową transmisję, na terenie polskim przez organy prasowe i media, co wcale nie stoi w sprzeczności z zalewem publikacji na temat Jana Pawła II, paradoksalnie mających często pochodzące z tych samych źródeł. Jednakże są to wyłącznie gesty o charakterze komercyjnym i nie oznaczają akceptacji doktryny papieskiej. Papież jest podziwiany bardziej jako mąż stanu, podnosi się też jego zdolności aktorskie. Media te rzadko ukazują go jako pasterza.

Na Zachodzie od początku okrzyczano papieża jako niedouczonego teologa i filozofa, konserwatywnego, bo wyrosłego

na gruncie zacofanego regionu Europy. W 1980 r. Kongregacja Nauki Wiary pozbawiła Hansa Künga, teologa z Tybingi misji kanonicznej jako uniwersyteckiego profesora teologii. Stało się to powodem do podważania a priori autorytetu intelektualnego i teologicznego papieża, przy czym nie brano pod uwagę faktu, iż Küng nie mógł otrzymać kościelnej misji kanonicznej z tej prostej przyczyny, że miał do zaoferowania swoją własną teorię teologiczną, nie mieszczącą się w ramach doktryny katolickiej. Niezwykła i pozbawiona logiki była retoryka piętnująca rzekomy integrystyczny konserwatyzm Jana Pawła II wobec schizmatyckiego abpa Marcel Lefevre, z którym właśnie wspólna sympatia dla integryzmu mogła stanowić nie porozumienia. Dla papieża jednak jedyną wartością była nietykalność Kościoła bez względu na to, czy się ją narusza z lewa czy z prawa. To jedna z zasad, których zastosowanie znaczy cały pontyfikat Jana Pawła II.

II. Fundamentalne wartości i ich zagrożenia w katechezie papieskiej.

Pontyfikat Jana Pawła II był czasem permanentnej katechezy. O ile poprzedni papieże zabierali głos w okresowych enuncjacjach kierowanych do całego Kościoła – tych nie brakowało także u Jana Pawła II – on katechizował w bezpośrednim kontakcie w wiernymi. Ta bliskość nie tylko z audytorium katolickim, ale z każdym, kto ciekaw był tego, co papież miał do powiedzenia, budziła niepokój nie tylko dzierżących władzę w bloku komunistycznym.

Jego rozpad tej nieufności nie usunął. Pozostała ona w środowisku liberalnym. W światowej opinii publicznej starano się zadowolić przekonanie, że papież nie unika uprawniania aktywnej polityki, ponieważ jakoby w sojuszu z Reaganem pokonali komunizm. Ukazywało to papieża w kontekście działań politycznych, co z kolei podważało rangę jego autorytetu moralnego. Szybko jednak zorientowano się, że nie powinien on zbierać laurów wybawcy ludzkości z matni systemu totalitarnego, bowiem to utorowałoby mu

drogę do rządu dusz. Zaczyna się więc inwazja antyklerykalizmu i laicyzmu wspierana w miarę możliwości premią konsumpcyjną, ukazującą miraż dobrobytu, który można zdobyć (zresztą w bliżej nie określonej przyszłości) w zamian za przyjęcie stylu życia zachodniego, tzn. pozbycia się wiążących dotąd chrześcijańskich norm moralnych. Konferencja kairska z 1994 r. i pekińska z 1995 r. zajmujące się sprawą rodziny i kobiet były próbą sił między chrześcijańską koncepcją rodziny, rozrodczości, poszanowania zgodnej z naturą roli kobiety a etycznie relatywistycznym i skrajnie utylitarnym podejściem do wspólnoty rodzinnej, życia poczętego, a zwłaszcza wobec praw rzeczywistych i rzekomych jakimi dysponuje człowiek w stosunku do tych wartości. Nie przeszły skrajnie feministyczne i libertyńskie w tych sprawach dokumenty, ale jasne było, iż w języku kongresowym coraz bardziej zdomawiają się pojęcia, które z etyką chrześcijańską lub naturalną nie wspólnego nie mają, że ponadto usiłuje się – a czynią to grupy wyraźnie mniejszościowe – podważyć prawo Stolicy Apostolskiej do zabierania głosu w tych kwestiach, przyznając go jedynie autonomicznym decyzjom zainteresowanych. Ta relatywizacja norm etycznych, a nawet reguł życia społecznego jawi się tu jako coś oczywistego i bezdyskusyjnego. Używanie takich eufemizmów jak alternatywa, konkretnie dla naturalnej sytuacji człowieka (małżeństwo), na określenie związków homoseksualnych oznacza alternatywę dla porządku wynikającego z aktu stworzenia, co samo w sobie jest perwersją.

Można śmiało twierdzić, że ten nieco chaotyczny, ale jednoznaczny atak na podstawowe wartości, w tym fundamentalne zasady moralne, stanowił wyzwanie dla Jana Pawła II. Rodzina, prokreacja, relacje między kobietą i mężczyzną, wychowanie, sprawiedliwość społeczna niezależna od

żadnych opcji politycznych, światopoglądowych i ekonomicznych, traktowanie rodziny ludzkiej, jako globalnej płaszczyzny poszanowania praw człowieka – to były główne tematy papieskiej katechezy.

Lewicowo-liberalny program mający stanowić oblicze Unii Europejskiej, dawał o sobie znać na Zachodzie już od lat siedemdziesiątych. Interpretacja Vaticanum II jako odwrotu Kościoła od bezkompromisowego traktowania prawd fundamentalnych dla chrześcijaństwa dezintegrowała także Kościół. Program duszpasterski Jana Pawła II postrzegany był jako hamulec dla tych tendencji. A komunikatywność papieża zdawała się sprzyjać jego urzeczywistnieniu. To wszystko sprawiało, że dla świata zachodniego był on nie do przyjęcia. Z kolei kraje nie dotknięte bakcylem laicyzacji, a były to właśnie dawne demoludy, z nauczania Jana Pawła II czerpały inspirację do pełnego wyzwolenia. Nie wszędzie to się powiodło, ale okazało się, że relikty systemu komunistycznego trwalsze były, tu i ówdzie, niż się wydawało. Oczywiście nauczanie papieskie obejmowało cały świat. W wielu jego częściach, zwłaszcza określanych jako Trzeci Świat poruszana przez papieża problematyka podobna była do tej, jaką poruszał w Polsce, na Ukrainie, na Bałkanach, a zwłaszcza w Niemczech, gdzie nieufność wobec papieża miała głębokie i rozgałęzione korzenie.

W kontekście takiej atmosfery należy postrzegać nauczanie Jana Pawła II. Nie dokonywało się ono w próżni. Trudno wyodrębnić tu poszczególne jego przedmioty, gdyż należałoby parafrazować cały katechizm, którego współczesna postać ukazała się w wersji oryginalnej, łacińskiej w 1993 r. Jan Paweł II porusza wszelkie tematy związane z wiarą i moralnością. Nie tylko w wielkich encyklikach. Bowiem najpełniejszy zestaw papieskich katechez dostępny jest w materiałach z 104 podróży apostolskich. Ponadto każde wystąpienie papieskie, niektóre w postaci cyklów, n. p.

tradycyjne "Anioł Pański" i seria nauk o etyce płciowej, zawiera jakiś konkretny przekaz prawdy. Tematy stale się pojawiające to rodzina, pokój, asceza dnia powszedniego. Wszystko to razem układa się w konsekwentnie rozwijaną katechezę na temat Prawdy. Prawda jest jedna dla wszystkich, choć bywa niekiedy pojmowana z odniesieniem do konkretnych sytuacji, co narusza wprawdzie jej istotę, ale adresowane jest do konkretnego człowieka. Prawda ma zawsze odniesienie do Boga, podobnie jak kłamstwo zawsze jest jej przeciwieństwem i domeną szatana.

Jan Paweł II postawił sobie za zadanie tę Prawdę, będącą od początku przedmiotem nauczania ewangelicznego, a schodzącą pod koniec XX w. wyraźnie na margines ludzkiego zainteresowania, ponownie ukazać jako propozycję atrakcyjną i jedyną alternatywę dla pogrążającego się w groźny kryzys Zachodu.

Jan Paweł II nie katechizuje w oderwaniu od rzeczywistości. Obejmuje swą katechezą wszystkie kontynenty, a każdy stara się zdiagnozować, by nauka głoszona trafiała w sedno. Najwięcej miejsca poświęca Europie. Papież widzi Europę jako glebę, z której rozwinęło się chrześcijaństwo i swój świat idei zaszczerpiło wszystkim narodom, także na innych kontynentach. Tu narodził się porządek moralny i ład społeczny, a człowiek pojmowany w wymiarze doczesnym i wiecznym stwarzał podwalinę pod personalizm chrześcijański, będący kluczem do jedności europejskiej ugruntowanej rozwojem historycznym znaczącym Ewangelią. To warty ocalenia dorobek kulturowy i cywilizacyjny Europy atakowany przez laicyzm od czasów Oświecenia. Obecny kryzys kultury Zachodu, w której chrześcijaństwo kształtowało modele postaw etycznych i celów zorientowanych według wartości transcendentnych, jest zagrożeniem dla malejącego prymatu europejskiego, a nawet biologicznej egzystencji Europy. Od zakwestionowania Boga krótka już droga do zakwestionowania człowieka w istotnych jego prawach, w jego wolności i

aspiracjach do całkowitego spełnienia się. Człowiekowi pozostaje tu jedynie rezygnacja lub bunt. Przemoc zwalczana przemocą – terroryzm fizyczny lub duchowy. W takiej atmosferze obiektywne wartości, począwszy od Boga, a kończąc na człowieku, schodzą z pola widzenia. Za tym idzie zwątpienie w sens życia, nihilizm pokrywany frazeologią o niezależnej laickiej postawie wobec życia. Europejczyk, powinien dla własnego dobra pamiętać, że dziedzictwem Zachodu jest chrześcijaństwo. Bez niego pozostaje on z niczym. Ta trudna do przełknięcia Prawda dominuje w nauczaniu papieskim.

Europa zachodnia była matecznikiem, w którym dojrzewały i znajdowały od średniowiecza bezpieczne miejsce fundamenty Kościoła rzymskiego. Na nich z kolei wyrastało całe zaplecze kultury naznaczonej prawdą ewangeliczną i tradycją przekazywaną przez Kościół od czasów apostolskich. Jan Paweł II zetknął się z procesem więdnienia tej najstarszej latorośli Kościoła, jakim były kościoły zachodniej Europy. Przybywał wszakże z tej jej części, która zbudowana na tradycji rodem z Zachodu, wytworzyła własną tożsamość. Historia tej części Europy nazywanej nie bez racji przedmurzem chrześcijaństwa odnotowuje nieustanną walkę o tę tożsamość w zderzeniu z naporem islamu i coraz bardziej od zachodu się oddalającym chrześcijaństwem wschodnim. Zapanowanie na terenie Europy wschodniej i środkowej dwóch totalitaryzmów: hitlerowskiego i bolszewickiego, z ich pogańską i ateistyczną ideologią, zahamowało na pół wieku suwerenny rozwój państw powstałych w wyniku I wojny światowej, w tym Polski, która w 1918 r. odzyskała utraconą przez rozbiory niepodległość. Walka w obronie Kościoła i zasad chrześcijańskich zarówno w obliczu agresji niemieckiej jak i sowieckiej i, zwłaszcza przez ponad 40 lat komunistycznej władzy, nie przebiegła

we wszystkich krajach strefy sowieckiej z równym dla strony katolickiej powodzeniem. Stąd też posługa pasterska Jana Pawła II zróżnicowana była w zależności, komu wypadło mu przepowiadać Ewangelię. W Polsce dużą rolę w jego katechezie odgrywało dziedzictwo chrześcijańskie żywotne także pod panowaniem komunistycznym. Jednak złudne jest mniemanie, że morale narodu nie zostało naruszone przez propagandę i naciski władzy komunistycznej. To też Jan Paweł II nieustannie wołał o powrót do korzeni, bowiem nawet przy schorzeniu rośliny, korzeń najdłużej pozostaje zdrowy. Nauczanie papieskie natrafiało wszakże na przeciwnika równie niebezpiecznego, jak komunizm. Był nim systematycznie lansowany laicyzm, mający w zapleczu hedonizm i rozwiązłość seksualną, obecnie wzmocnioną przez niebezpieczną teorię genderyzmu i propagowanie kultury homoseksualnej.

Jan Paweł II, jak nikt inny, rozumiał schorzenia, jakie Europę na wschodzie i w jej sercu dotknęły czasy totalitaryzmów, ale nie miał też złudzeń co do tego, że nie Zachód ma dla niej lekarstwo, ale raczej sam od niej jego oczekiwać powinien.

III. Diagnoza Europy i świata – recepta na przetrwanie.

Żaden z poprzedników Jana Pawła II tak dogłębnie jak on nie zdiagnozował Europy. Przy tym kultura w ustach papieża to pojęcie ogarniające wszystkie dziedziny życia i całego człowieka. Papież przekazał te myśli gremiom biskupów z terenów europejskich (4) i organizacjom paneuropejskim.(5) O tym samym mówił w Pradze w 1990 r., Wiedniu i na kilku sympozjach poświęconych kryzysowi Europy i jej chrześcijańskim korzeniom.

Gleba, na której winny być osadzone chrześcijańskie korzenie Europy to organizmy państwowe i społeczeństwa. Demokracja, bez której byt tych organizmów jest dziś nie do pomyślenia opiera się na wolności, której jedyną, ale

konieczną granicą jest Bóg i porządek zakodowany w dziele stworzenia. Stąd wolność przeciwna prawom natury nie sprzyja rozwojowi sił twórczych człowieka, ale prowadzi do dekadencji. Jednak liberalne państwo i społeczeństwo sprzyjają wyłącznie trendom hedonistycznym, pogłębiającym ateistyczny indyferentyzm w odniesieniu do Prawdy i relatywizm w pojmowaniu zasad etycznych. Człowiek – jak przyznaje papież – ma wolny wybór w akceptacji lub odrzuceniu woli Stwórcy, nie należy jednak ułatwiać mu nadużywania tej wolności usuwając wszelkie ślady Boga z życia publicznego. Cywilizacja bez Boga jest skazana na kryzys i uwiąd, bowiem brak w niej ostatecznego odniesienia, jakim jest Bóg, a także celowości istnienia, w odniesienia do osoby ludzkiej jak i całej doczesnej rzeczywistości. Organizacje publiczne, jak państwo czy zorganizowane grupy społeczne, powołują się na prawa przez siebie stanowione mające strzec porządku i zapobiegać nadużyciom, ale przekonanie o ich skuteczności jest złudne dopóki prawa pozytywne nie uznają nadrzędności prawa natury, zatem porządku będącego dziełem Stwórcy.

Państwo neutralne staje na gruncie subiektywnych norm moralnych i jest w istocie państwem ateistycznym. Papież przestrzega przed budowaniem przyszłości Europy i świata na takiej koncepcji państwa i społeczeństwa. Takie państwo nie jest dla Europy zabezpieczeniem w jej zmaganiach o przetrwanie. A odrzucenie chrześcijaństwa równa się podcięciu korzeni. W konsekwencji oznacza to uwiąd. Prawdy te papież przypominał starej Europie wielokrotnie. (6) Mówił o tym także w 1993 r. do biskupów polskich, co było szczególnie wymowne w obliczu perspektyw wejścia Polski do wspólnoty Europejskiej. Ceną miało tu być wepchnięcie chrześcijaństwa polskiego w skansen milczenia, czemu przyklasnęliby miejscowi liberałowie i pogrobowcy nomenklatury komunistycznej. Papież zwraca szczególną uwagę na nagłący dziś, i bezmyślnie powtarzany nawet przez niektóre osobistości kościelne, postulat wyobcowania Kościoła z życia

politycznego, co równa się wymuszonej lub dobrowolnej rezygnacji z wpływania na jego kształt. Jan Paweł II rozróżnia między techniką sprawowania władzy, do czego Kościół mieszać się nie powinien, a zasadami, jakimi się ona kieruje. Kościół nie może tu być obojętny, ale winien zabierać głos w interesie dobra publicznego, nie identyfikując go jednak z żadnym układem partyjnym.

Tak w wielkim streszczeniu przedstawia się widziany oczami Jana Pawła II obraz Europy, co wcale nie oznacza, że generuje on w jego nauczaniu pesymizm i złą wróżbę dla jej przyszłości.

IV. Jan Paweł II w Polsce (7)

Wybór kard. Karola Wojtyły na Stolicę Apostolską był w warunkach, w jakich wówczas znajdowała się Polska, wydarzeniem o ogromnym znaczeniu, ale mierzonym dwiema przeciwstawnymi sobie miarami. Dla ogółu Polaków, w tym dla wielu członków partii komunistycznej, stanowiło ono powód do dumy, a w wymiarze religijnym jakiś znak Opatrzności Bożej. Po ludzku rozumując, było to dostrzeżenie i docenienie katolicyzmu polskiego, w liberalnym świecie coraz bardziej postrzeganego, jako produkt uczuciowej, mało intelektualnie podbudowanej religijności. Nawet Polacy mało przywiązani do Kościoła, lub zgola niewierzący, ewentualnie tzw. poszukujący, agnostycy, odczuwali jakąś nieokreśloną więź z polskim katolicyzmem. To wszystko w jakiś nieuchwytny, ale realny sposób łączyło wewnętrznie podzielony, politycznie i ideologicznie naród. Ponieważ papież był tu wiaźadłem, przeto jego wyniesienie o charakterze światowym było dla komunistycznej władzy ogromnie niewygodne. Z kolei na zewnątrz wypadało, by wyrażała ona także satysfakcję z wyników konklawe 16 października 1978 r.

Sprawa przyjazdu papieża do Polski była tylko kwestią czasu i z tym władza ta

musiała się liczyć. Z kolei nie mogła tu działać bez akceptacji Kremla. Wszak przyjazd Jana Pawła II do Polski, nawet jeśli zablokowaloby się pewne tematy jego wystąpień, co było oczywiste, mógł spowodować skutki nieobliczalne. Liczono się z euforią ogromnych mas obecnych na spotkaniach z papieżem, co z kolei mogli wykorzystać dysydenci, po Radomiu '76 (8) coraz bardziej aktywni, a nawet zwyczajni ludzie niezadowoleni z coraz bardziej kulejących rządów Gierka, z który początkowo łączono tak duże nadzieje, na ów „socjalizm z ludzką twarzą”. Dobrze pamiętano rok 1966, kiedy to Paweł VI oznajmił swą chęć odwiedzenia Polski w ramach obchodów milenijnych w 1966 r., a w watykańskim skarbcu została zdeponowana złota róża, którą Paweł VI zamierzał złożyć przed Cudownym Obrazem Matko Bożej w Częstochowie. Gomułka albo sam nie chciał ryzykować obecności papieża w Polsce, albo też nie otrzymał w Moskwie placet. W każdym razie papież do Polski nie mógł przybyć. W 1979 r. sytuacja była inna, ale wcale nie bardziej korzystna dla papieskiej Pielgrzymki do Ojczyzny. Raz, że tym papieżem był Polak, a po wtóre sytuacja polityczna i nadwątlenie autorytetu rządzących były silniejsze aniżeli w dobie Millenium Chrztu Polski.

Tak więc doszła do skutku pierwsza z 9 pielgrzymek Jana Pawła do Polski – w dniach 2-10 czerwca 1979 r. Papież przemierzył Polskę od Gniezna, najstarszej polskiej metropolii przez Warszawę, Częstochowę do Krakowa. Władze komunistyczne były w każdej chwili gotowe wyłączyć nagłośnienie wystąpień papieskich, ale Jan Paweł II potrafił w taki sposób artykułować swe przesłanie, że zabrakło bezpośredniego powodu do tak radykalnej prewencji. Powtarzane w wielu miejscach wezwanie: "Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi! Tej ziemi!" było czytelne zarówno dla władz jak i dla zgromadzonych tłumów. W końcu komuniści także stale powtarzali zapowiedzi takiej czy innej odnowy. Przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie wzywał Jan Paweł II Polaków do szczególnej

odpowiedzialności za losy kraju i ojczyzny. Wypowiedział wówczas słowa: *„Stoimy tutaj w pobliżu Grobu Nieznanego Żołnierza. W dziejach Polski — dawnych i współczesnych — grób ten znajduje szczególne pokrycie. Szczególne uzasadnienie. Na ilu to miejscach ziemi ojczystej padał ten żołnierz. Na ilu to miejscach Europy i świata przemawiał swoją śmiercią, że nie może być Europy sprawiedliwej bez Polski niepodległej na jej mapie? Na ilu to polach walk świadczył o prawach człowieka wpisanych głęboko w nienaruszalne prawa narodu, ginąc „za wolność naszą i waszą”?* Papież mówił o Polsce niepodległej. Nawet najbardziej do Polski Ludowej przywiązany komunista nie mógł wówczas uważać Polski za kraj suwerenny, zatem niepodległy. Papież nawiązywał do Europy i jej odpowiedzialności za los Polski, tymczasem Polska była w Układzie Warszawskim, poza, jak to wówczas określano – przyznać trzeba z przesadą – „wolnym światem” rozumianym jako Europa za płotem, jakim NRD oddzielała ją od strefy wpływów sowieckich.

W przekonaniu wielu analityków tamtych wydarzeń strajki 1980 r. i powstanie „Solidarności” było bezpośrednim owocem pielgrzymki papieskiej. Pewne jest tylko to, że obecność papieża umocniła siły społeczne dążące do przemian, chwilowo jeszcze nie ustrojowych, ale mających na celu upodmiotowienie narodu i wkroczenie na drogę rzeczywistej demokracji. Dotychczasowa jej forma zwana „ludową” była źródłem niepowodzeń, jakie przeżywała Polska pod rządami komunistów.

Pierwsza podróż Jana Pawła II do Polski miała z pewnością kluczowe znaczenie dla wydarzeń, jakich widownią była Polska od 1980 r. aż do tzw. transformacji ustrojowej w 1990 r. Można tak mniemać, dyskontując owoce moralne tej pielgrzymki, objawiające się w postaci ściślejszego powiązania katolików polskich z Kościołem oraz z przenikaniem do umysłów i serc katechezy papieskiej.

Było to coś w rodzaju powtórki Wielkiej Nowenny przed Tysiącleciem Chrztu Polski. Jeśli Kościół w Polsce nie poniósł dotkliwych strat w nagonce jaką przeciwko niemu wszczęli liberałowie i dawni aparatczycy Polski Ludowej po roku 1990, to osłona, jaką dla Kościoła w Polsce stanowił Jan Paweł II, odgrywała tu dominującą rolę. Kolejne dwie podróże odbywały się w latach osiemdziesiątych, jedna w czasie zawieszenia stanu wojennego w dniach 16-23 czerwca 1983 r., druga w okresie bezpośrednio poprzedzającym koniec Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w dniach 8-14 czerwca 1987 r.

W 1983 roku trasa podróży wiodła przez Warszawę, Niepokalanów, Częstochowę, Poznań, Katowice, Wrocław i Kraków. Wizyta ta była w równej mierze pożądana jak i niewygodna dla władz komunistycznych. Z jednej strony stwarzała okazję do zatarcia złych reminiscencji stanu wojennego stawiających pod pręgierzem światowej opinii publicznej władzę komunistyczną w Polsce i za granicą. Partia komunistyczna była zatem w tym czasie zmuszona do gestów, które by ją uwiarygodniły i był to warunek utrzymania się u władzy mającej choćby ograniczoną akceptację społeczeństwa. Bez niej jedynym oparciem dla rządu był parasol z Moskwy. Na czele Kościoła w Polsce stał następca kard. Wyszyńskiego, prymas Józef Glemp, człowiek innego formatu niż poprzednik, łatwiejszy do porozumienia z rządem. Prymas Wyszyński wprowadził daleki był od popierania radykalnej opozycji, gdyż wyznawał zasadę, że nie należy burzyć nawet tego, co jest niedoskonałe – w tym przypadku chodziło o ustrój PRL – jeśli niema się czegoś gotowego, co mogło by istniejące zastąpić. Papież nie krył wówczas troski o los Polski, wyraźnie zaznaczając w rozmowie z I sekretarzem PZPR, Wojciechem Jaruzelskim i przewodniczącym Rady Państwa, Henrykiem Jabłońskim, że nieuniknione będzie zaspokojenie wolnościowych

aspiracji narodu polskiego. Jaruzelski nie mógł takich postulatów papieskich przyjąć ze zrozumieniem, bowiem w PRL jedynym suwerenem była partia, a każda inicjatywa polityczna musiała być, bądź to we współdziałaniu bądź też w porozumieniu z nią. Na tej zasadzie działały Zjednoczone, Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Demokratyczne, a także koncesjonowane ruchy katolików świeckich, jak n. p. PAX. Diagnoza stanu Polski dokonana przez papieża w czasie tej pielgrzymki nie mogła zadowolić władz komunistycznych, ale z pewnością uprzytomniła im nieuniknioną zmian, jakie muszą nastąpić.

Za trzecim razem Jan Paweł II odwiedził Warszawę, Lublin, Kraków, Szczecin, Gdańsk, Gdynię. Częstochowę i Łódź, uczestniczył też w Kongresie Eucharystycznym. Ewenementem było spotkanie z przedstawicielami Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego w Polsce. Istotne przesłania papieskie znalazły się w przemówieniach w Gdańsku. Papież podkreślał ważność właściwego ułożenia stosunku człowieka do pracy. Wzywał też do wytrwałości w dążeniu do zwycięstwa słusznej sprawy. W przeciwieństwie do dwóch pierwszych wizyt, ta trzecia zawierała raczej wezwanie do wysiłku. O ile w 1979 i 1983 roku Jan Paweł II zwracał się głównie do dzierżących władzę, to w 1987 r. apelował do szerszego ogółu do wzmocnienia wysiłku, żeby odnowa życia w Polsce nabrała realnego kształtu. Papież za każdym razem spotykał się indywidualnie z Lechem Wałęsą, co z odległości czasowej może się wydawać czymś niecodziennym, jednakże w tamtym czasie vox populi na temat przywódcy strajków gdańskich znacznie odbiegała od realiów, które ujawniły się znacznie później.

Pielgrzymki papieskie w Polsce pod rządami komunistycznymi miały swoją specyfikę warunkowaną sytuacją wewnętrzną kraju, jak i faktem, iż partia oraz rząd, niezależnie od tego, iż był de nomine jak i z przekonania większości jego członków ateistyczny, był także zależny od Związku Sowieckiego, który

zgodnie z doktryną Breżniewa obowiązującą od 1968 r. w związku z Praską Wiosną, trzymał się zasady, że w krajach Układu Warszawskiego obowiązuje ograniczenie suwerenności państw członkowskich na rzecz interesów wspólnoty socjalistycznej. Oczywiście chodziło w tym przypadku nie tylko o blok komunistyczny, ale szczególnie o ZSRR. Władze polskie zatem niezależnie od kierunku ich bieżącej polityki wobec Kościoła, która na przestrzeni lat osiemdziesiątych ulegała dość znacznym ewolucjom, nie mogły lekceważyć zdania Moskwy na temat tak ważny, jak Kościół katolicki w Polsce. Fakt, że papieżem został Polak jeszcze bardziej zaostrzał czujność Kremla.

Analiza treści wystąpień Jana Pawła II w czasie pierwszych trzech podróży do Polski wyraźnie wskazuje na to, że papież miał stale na uwadze wymienione wyżej okoliczności. Z jednej strony chciał on utwierdzić Polaków w ich dążeniu do uzyskania suwerenności, a zarazem brak w jego przemówieniach nawet aluzji do zmian ustrojowych. Podobne zresztą stanowisko zajmowała duża część opozycji, z wyjątkiem jej kół nastawionych na walkę z władzą komunistyczną bez względu na cenę, jaką trzeba by zapłacić. Tak więc zapewnienia ze strony przeciwników politycznych partii, że nie kwestionuje się socjalizmu w Polsce, choć niewątpliwie nieszczerze, brane były za dobrą monetę, a papież choć takich zapewnień nie składał, to jednak expressis verbis o ewentualnej zmianie ustroju nie mówił. O ile słuchaczom starał się wpoić przekonanie o słuszności ich żądań i sprawy, o którą walczą, to z kolei rządzącym przypominał o ich obowiązku troski o dobro narodu i państwa. Nic dziwnego, że generał Jaruzelski okazywał zniecierpliwienie, co można to było obserwować w czasie pożegnania papieża po jednej z wizyt. Komuniści polscy musieli bowiem robić dobrą minę do złej gry, mając świadomość, że wizyty papieskie w tak skomplikowanym czasie nie działają na ich korzyść, a przeciwnie coraz bardziej ośmielają buntujące się

społeczeństwo, podczas gdy odpowiedzialność wobec ZSRR spada całkowicie na kierownictwo partii i rządu.

W sumie pobytu papieża w Polsce dotkniętej stanem wojennym na pewno oddziaływały na morale narodu. Może wielu wiązało z osobą Jana Pawła II zbyt wielkie nadzieje na przezwyciężenie kryzysu, jaki przeżywał kraj. Papież dawał jednak do zrozumienia, iż nie od zewnątrz ma nadejść wybawienie z kłopotów, ale prowadzi do niego w pierwszym rzędzie wysiłek całego narodu, który musi odkryć własną tożsamość odrodzić się wewnętrznie, pokazując siłę wykluczającą jakąkolwiek kapitulację. Takie słowa padały w wielu miejscach, zwłaszcza tam, gdzie opór wobec władania komunistycznego ujawnił swe aspiracje stopniowo sięgające dalej niż tylko do spraw bytowych. Ponieważ do takiej mobilizacji sił społecznych wzywał także rząd, można było, odnieść wrażenie, że istnieje jakaś wspólnota celów wskazywanych przez papieża i przez partię. Było to wszakże złudzenie, gdyż papież miał na myśli przede wszystkim odrodzenie moralne i budowanie na nim odnowy życia społecznego, podczas gdy Jaruzelski, Kania, czy inni przywódcy partyjni dążyli do uspokojenia nastrojów bez naruszenia istniejących układów politycznych, a Kościół traktowali jako swego rodzaju narzędzie służące do osiągnięcia wytyczonego celu. Najlepiej świadczy o tym działalność Komisji Wspólnej Episkopatu i Rządu, która w latach 80 podjęła kiedyś przerwane spotkania. Strona kościelna z trudem torowała sobie drogę do normalizacji w stosunkach państwo-Kościół, choć przedstawiciele rządu, zapewniając, iż dążą konsekwentnie do rozwiązania satysfakcjonujących Kościół, w rzeczywistości możliwość taką torpedowali. Doprowadzenie do uchwalenia Ustawy z dnia 17 maja 1989 r. o stosunku Państwa do Kościoła Katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej możliwe było wyłącznie w obliczu nieuniknionego finału Polskiej

Rzeczypospolitej Ludowej, której to nazwy zabrakło nawet w tytule dokumentu. (9)

Po transformacji ustrojowej wizyty papieskie miały już całkowicie inny charakter. Jeśli chciałoby się nadać im jakiś wspólny mianownik, to, ryzykując może nazbyt śmiało uogólnienie, należałoby wysunąć na czołowo element czysto duszpasterski z wyraźnym akcentem położonym na społeczną naukę Kościoła i odpowiedzialność za sprawowanie władzy.

W dniach 1-9 czerwca 1991 r. odwiedził papież Koszalin, Olsztyn, Rzeszów, Przemyśl, Lubaczów, Kielce, Radom, Łomżę, Włocławek, Płock i Warszawę. Katecheza papieska skupiała się na Dekalogu. Była to tematyka wymagająca jasnej wykładni, bowiem w czasach PRLu wielu mniemało, że opozycja na płaszczyźnie politycznej spełnia wszystkie wymogi, jakie winien stawić sobie katolik, natomiast osobiste podporządkowanie się prawu moralnemu, jakie nakłada na wierzących właśnie Dekalog, to coś zależne od sytuacji, w jakiej się człowiek znajduje. Etyka sytuacyjna była w części tworem ideologii komunistycznej, częściowo była ona nią wymuszona, gdyż istniała zawsze wymówka, że takie czy inne postępowanie jest rezultatem okoliczności, którym człowiek nie jest w stanie się przeciwstawić. Tak usprawiedliwiano kradzież, oszustwo, a nawet aborcję, nie mówiąc o formalnej i nieformalnej, zwłaszcza tej ostatniej, apostazji. Propaganda komunistyczna często osiągała zamierzony skutek. Rezultatem był chaos nawet w dziedzinie najistotniejszych norm moralnych. Nie brakowało ludzi przekonanych, że dla dokonania aborcji mogą uzyskać dyspensę, jak w pewnych przypadkach od postu.

Jan Paweł II zaczynał zatem swą katechezę od wyprostowywania pojęć zniekształconych indoktryną przekazywaną w mediach, szkołach i instytucjach mających wpływ na ludność. Problem aborcji poruszył papież w kilku miejscach, w Kielcach, Warszawie, gdzie tej sprawie poświęcił mocne wystąpienie. Innym tematem, który dopiero w Polsce po 1990 roku zaczynał dawać znać o sobie, to

była sprawiedliwość społeczna, której już wówczas w wielu przypadkach brakowało, skutkiem czego następowała pauperyzacja ogółu społeczeństwa, a z kolei małe grupy mające łatwy dostęp do majątku narodowego, przywłaszczały go sobie, stając się miliardami. Te kwestie były szczególnie aktualne na tzw. Ziemiach Odzyskanych (dawniej niemieckich), gdzie likwidowano państwowe gospodarstwa rolne, pozostawiając ich dawnych pracowników bez środków do życia. Te problemy poruszał papież w wielu miejscach, zwracając się także do czynników rządzących, n. p. w Lubaczowie, którym przypominał jakie zobowiązania moralne wiąże się z reformą gospodarczą i jak należy uregulować stosunki państwa z Kościołem. Jedno z drugim miało wiele wspólnego, gdyż komunizm wywłaszczył Kościół i rodził się problem odzyskania utraconych dóbr. Dla wielu Polaków było zaskoczeniem spotkanie papieża z generałem Jaruzelskim, ale znamienne były też słowa, jakie padł z ust papieskich w więzieniu w Płocku, które odwiedził. Powiedział wówczas: "Bóg nikogo nie przekreśla, nawet tych, którzy chwilowo pobiłdzi, i każdemu daje szansę poprawy i powrotu na właściwą drogę". Można było to odczytać jako placet dla znanej „grubej kreski” Mazowieckiego. (10)

Już ta czwarta podróż papieża do Polski pokazała, że odejście Polski od komunizmu nie tylko nie zlikwidowało wiele napięć, nieuniknionych w państwie o reżimie totalitarnym. Pojawiały się nowe, niektóre właśnie wskutek działania owej „grubej kreski”, inne wynikające z rozczarowania wielu spodziewających się bardziej radykalnych przemian po upadku komunizmu. W dodatku odzywały się głosy dawnej nomenklatury przefarbowanej teraz na barwy liberalne, że zapaść społeczna, jaką przeżywała Polska, tak przykro odczuwana przez szeroki ogół, to skutek obalenia PRLu, za co odpowiedzialnością obarczano Kościół. Kolejny raz odwiedził papież Polskę w dniach 13-15 sierpnia 1991 r., ograniczając swój pobyt do Krakowa, Częstochowy i Wadowic. Głównym celem tej pielgrzymki był udział Jana Pawła II w VI

Światowym Dniu Młodzieży odbywającym się na Jasnej Górze. Zawołaniem tego spotkania było: *"Młodość jest nadzieją świata i nadzieją Kościoła"*. Do młodzieży zwracał się papież w czasie każdej ze swych pielgrzymek, ale okazję do katechezy przeznaczoną dla młodych z całego świata, gdzie Jan Paweł mógł podjąć tematykę o globalnym znaczeniu, stwarzały tylko Światowe Dni Młodzieży. Zapoczątkował je właśnie Jan Paweł II w 1986 r. i zawsze w nich uczestniczył, co z kolei stwarzało okazję do nawiedzania nawet najbardziej odległych zakątków świata. W czasie tej, jak i poprzedniej pielgrzymki, w przemówieniach papieskich odczuć było można jego zaniepokojenie przemianami jakie następowały w Polsce. Trudno było nie zauważyć, że koła rządzące chętniej korzystały z uzyskanej wolności aniżeli brały pod uwagę jej użytkowanie. Prawda i wartości chrześcijańskie były wprawdzie manifestowane – w czasie każdej pielgrzymki dochodziło do rozmów z prezydentem, premierem. Ich treści wprawdzie nie publikowano, ale z wypowiedzi papieża wynikało, iż te obowiązki kładł im on na serce.

22 maja 1995 r. pojawił się Jan Paweł II w Polsce po raz szósty. Tym razem wizyta była bez oprawy dyplomatycznej, bowiem okazją była kanonizacja bł. Jana Sarkandra w Ołomuńcu (Czechy). Odwiedził też papież Skoczów, skąd święty pochodził i spotkał się z wiernymi w Żywcu i Bielsku Białej. Tu również w krótkiej homilii mówił o konieczności mądrego i wytrwałego rozwiązywania problemów społecznych i politycznych. Nie można tego urzeczywistnić, nie przestrzegając ładu moralnego, co wyraził w słowach niemalże dramatycznych: "Polska woła dziś o ludzi sumienia". W Żywcu mówił papież, porzucając ton łagodnej perswazji na rzecz bolesnych konkretów, o dyskryminacji ludzi wierzących. Dodał też, że *"niepokój muszą budzić dzisiaj dające się zauważyć w mojej ojczyźnie tendencje zmierzające do programowej laicyzacji społeczeństwa, ataków na Kościół oraz ośmieszania wartości chrześcijańskich"*.

które były u podstaw tysiącletnich dziejów narodu."

Zastanawiające jest to, że właśnie w czasie takich na pół prywatnych wizyt padały tak zdecydowane słowa. Pamiętać jednak trzeba, że był to czas rządów sprawowanych przez ludzi dawnej nomenklatury komunistycznej, czasy blokowania ratyfikacji konkordatu i wyraźnie wrogiej nie tyle zresztą Kościołowi, co w ogóle religii postawy sprawujących władzę i tych wszystkich, którzy dzięki PRLowi osiągnęli swoją pozycję. Papież zdawał sobie sprawę z błędów jakie popełniono przy Okrągłym Stole i w czasie układów z tzw. postkomunistami w różnych układach (Magdalenka). Musiał też mieć świadomość, że elementy wrogie Kościołowi cieszyły się w niedawnej przeszłości zaufaniem części duchowieństwa i hierarchii.

Można zatem uznać podróż papieski 1995 r. jako pewien przełom w nauczaniu Jana Pawła II przeznaczonego dla swych rodaków. W miejsce zasad ogólnych obowiązujących katolika, papież akcentuje konieczność dawania świadectwa wierności dla Kościoła, przy czym wskazuje na nią jako na fundament miłości Ojczyzny.

Problem aborcji nie schodził z wokandy medialnej i parlamentarnej przez cały czas nazwany w najnowszej już historii Polski III Rzeczypospolitą. Nazwa ta ma całkowite uzasadnienie chronologiczne, gdyż po Rzeczypospolitej szlacheckiej (do 1795) i Rzeczypospolitej między wojnami, ta która nastąpiła po Ludowej, odróżniającej się od obu poprzednich ograniczoną suwerennością, jest chronologicznie trzecią. Jednak do nazwy tej przylgnęła także inna kategoria. Jest nią kontynuacja nie tylko karier przez wielu dawnych aparatczyków partii komunistycznej i dykasterii rządowych, ale także urządzeń instytucjonalnych, jak choćby w wymiarze sprawiedliwości, proveniencji PRLowskiej. Siły reprezentujące ideologię i światopogląd epoki komunistycznej były zdecydowanie przeciwnie obecności Kościoła w życiu publicznym, gdyż teoria o prywatności

religii, w dalszym ciągu przyświecała ich działaniom. W tej materii papież mógł jedynie aluzyjnie zabierać głos. Natomiast problem obrony życia, jako obszar moralności osobistej i publicznej był w gestii papieża, co znalazło swój wyraz w kolejnej pielgrzymce odbytej w dniach 31 maja do 10 czerwca 1997 r. Okazją do nawiedzenia Pąlski był 46 Kongres Eucharystyczny odbywający się we Wrocławiu. Papież jednak odwiedził także inne miejsca: Gniezno, Kraków, Legnicę, Gorzów Wielkopolski, Poznań, Kalisz, Częstochowę, Zakopane, Ludźmierz, Duklę i Krosno.

Po raz siódmy papież przebywał w Polsce od 31 maja do 10 czerwca 1997 r. z okazji 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu. Odwiedził wówczas Gniezno, Kraków, Legnicę, Gorzów Wielkopolski, Poznań, Kalisz, Częstochowę, Zakopane, Ludźmierz, Duklę i Krosno. W sposób bardzo stanowczy i zdecydowany wystąpił przemawiając do pielgrzymów (do obrazu św. Józefa) w Kaliszu, w obronie życia ludzkiego, od momentu poczęcia aż do naturalnej śmierci. Ponieważ „*naród, który zabija własne dzieci, staje się narodem bez przyszłości*”.

W 1999 rok znać było już znaczny upadek sił fizycznych u papieża. Ale właśnie wtedy w dniach od 5 do 17 czerwca odbył on ósmą z kolei podróż do Polski. Odwiedził wtedy rekordową ilość miejsc, gdyż 22 miasta i 3 wsie. Wizyta ta sprawiała wrażenie pożegnania Jana Pawła II z ojczyzną. Była ona także swoistą rekapitulacją dotychczasowych nauk głoszonych w Polsce. W Gdańsku powrócił do tematu „Solidarności”, poruszonego przed 12 laty w tym samym miejscu, ale wskazywał na konieczność miłości, będącej budulcem solidarności. Papież miał tu na myśli solidarność w szerszym wymiarze anieli ten, jakim mogła się w owym czasie szczylić ta związkowa. Po raz pierwszy wtedy pojawił się papież w sejmie, gdzie w mocnych słowach mówił o niebezpieczeństwie nadużywania władzy, o korupcji, o zagrożonej demokracji. Nie znaczy to, że nie doceniał przemian dotąd dokonanych w Polsce. Mówił bowiem:

"Jakże dziś nie dziękować Bogu w Trójcy jedynemu za to wszystko, co na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat odczytujemy jako Jego odpowiedź na tamto wołanie". Miał na myśli hasło swej pierwszej pielgrzymki z 1979 r., kiedy prosił Ducha św. o odnowę Polski. Znakiem tej odnowy były dokonane w Warszawie 3 beatyfikacje indywidualne oraz 108 męczenników z czasów II wojny światowej. Spotkanie w Wadowicach, rodzinnym mieście papieża zamykało niejako tę pielgrzymkę, a w odczuciu samego Jana Pawła II i większości Polaków także jego doczesne więzi z krajem pochodzenia.

A jednak jeszcze w 2002 roku, od 16 do 19 sierpnia przebywał Jan Paweł II w Polsce, choć tym razem odwiedził tylko Kraków i Kalwarię Zebrzydowską, z okazji 400-lecia konsekracji Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej. Z kolei w Krakowie-Łagiewnikach konsekrował Sanktuarium Bożego Miłosierdzia. Powiedział wtedy: *"Czynię to z gorącym pragnieniem, aby orędzie o miłosiernej miłości Boga, które tu zostało ogłoszone przez pośrednictwo św. Faustyny, dotarło do wszystkich mieszkańców ziemi i napelniało serca nadzieją. Niech to przesłanie rozchodzi się z tego miejsca na całą naszą umiłowaną Ojczyznę i na cały świat"*

V. Rodzaj ludzki – życie i jego zagrożenia.

Nauczanie Jana Pawła II, jako w dosłownym brzmieniu Katechety świata, ma jednak także bardziej ogólny wymiar wyrażający treści całokształtu apostolatu Ojca św. Są to przede wszystkim problemy rodziny, życia ludzkiego, młodzieży, miejsca kobiet w Kościele i w świecie. O ile trzy pierwsze sprawy są stałymi punktami nauczania kościelnego, to ostatnia jawi się w pewnym sensie pod wpływem ducha czasu, a wywołuje go przesadny feminizm, pozornie domagający się wyzwolenia kobiet, faktycznie zaś prowadzący do zakwestionowania ich roli przyrodzonej i w naturalny sposób wynikającej z właściwości struktury kobiecej duchowej i fizycznej.

Rodzinie poświęcił papież 11 bardzo istotnych wystąpień, nie licząc obecności tej tematyki w każdej podróży apostolskiej i okazyjnych przemówieniach, zwłaszcza z okazji modlitwy "Anioł Pański". Motu proprio *Familia a Deo* z 14 V 1981 r. ustanawiało Papieską Radę do Spraw Rodziny. Kolejny dokument, adhortacja apostolska *Familiaris consortio* z 15 grudnia 1981 r. mówi o zadaniach rodziny chrześcijańskiej. 7 października 1982 r. papież ogłosił Konstytucję Apostolską *Magnum Matrimonii Sacramentum* nadającą formę prawną Papieskiemu Instytutowi Studiów nad Małżeństwem i Rodziną przy Uniwersytecie Laterańskim. Problem rodziny akcentuje wszystkie wystąpienia papieskie na gruncie afrykańskim. 22 X 1983 r. papież ogłosił Kartę Praw Rodziny. Przed Kongresem Eucharystycznym w Nairobi wydał 15 VIII 1984 r. orędzie p.t. *Eucharystia i Rodzina Chrześcijańska*. Szczególnie obfity w nauczanie papieskie był rok 1994 ogłoszony Rokiem Rodziny. Orędzie na Wielki Post (I II) rzuca hasło: Rodzina służy miłości, miłość służy rodzinie. Charakterystyczne dla papieskich poszukiwań harmonii w powszechnym dążeniu do dobra było rzucenie hasła XXVII Światowego Dnia Pokoju: *rodzina źródłem pokoju dla ludzkości*. Wreszcie 14 IV 1994 r. papieski list skierowany do przywódców wszystkich państw i sekretarza generalnego ONZ w związku z konferencją w Kairze na temat zaludnienia i rozwoju przypomina, że rodzina należy do dziedzictwa ludzkości. Wszystkie wystąpienia Jana Pawła II na temat rodziny cechuje jeden główny wątek: obawa przed degradacją rodziny poprzez ekshibicjonizm cywilizacji współczesnej stawiającej pod znakiem zapytania trwałość małżeństwa, wyłączność rodziny złożonej z kobiety i mężczyzny, propozycje alternatywy w postaci małżeństw homoseksualnych i propagowanie tzw. wolnych związków, co w praktyce stosuje się coraz bardziej nagminnie. W nauczaniu papieskim na czoło wysuwa się argumentacja oparta na prawie natury, której człowiek jest najistotniejszą częścią, zdolną do zgłębiania mechanizmów naturalnych, a zatem szczególnie zobowiązanym do przestrzegania porządku zakodowanego w

naturze przez Stwórcę. Wolność w tej dziedzinie jest klasycznym przykładem pomieszania pojęć podstawowych i nadużycia polegającego na przekroczeniu barier poza którymi człowiek nie ma prawa działać. Drugim elementem nauczania papieskiego jest rodzina jako komórka rozrodcza i odpowiedzialna za wychowanie zrodzonego potomstwa. Jan Paweł II wykorzystuje ten szczególnie zakotwiczony w naturze rys człowieczeństwa, zwłaszcza na terenach o niskim skażeniu cywilizacją europejską (Afryka, Oceania), gdzie dziecko jest przedmiotem szczególnej troski. Papież akcentuje też niezbywalne prawo rodziny do decydowania o rozwoju potomstwa, wskazując jednoznacznie, że rodzina chora musi cedować swe posłannictwo na instytucje opiekuńcze, w tym także państwo, co jednak sprzeciwia się naturalnemu trybowi dojrzewania człowieka i pozostawia w nim niezatarte ślady.

Jan Paweł II zebrał w swym nauczaniu o rodzinie wszystko co na ten temat przynoszą badania mające na celu umożliwienie rodzinie jej prawidłowego działania. Swoim autorytetem chce papież przeciwstawić te zdrowe, nie do zakwestionowania, zasady dewiacjom budowanym na przekonaniu o prawie człowieka do dowolnego manipulowania naturą, a zwłaszcza życiem, poczynając od fizjologii, a skończywszy psychice ludzkiej. Konsekwentnie zatem dalszym etapem nauczania papieskiego musi być obrona życia już poczętego względnie posiadającego samodzielną egzystencję, jak i wszystko co w naturze służy powstaniu tego życia. Problem aborcji i eutanazji dziś słusznie coraz bardziej traktowany *iunctim*, bowiem w jednym i drugim przypadku chodzi o pozbawienie życia człowieka uzależnionego od otoczenia, czy to będzie łono matki czy opieka nad człowiekiem niesprawnym. Światopogląd ateistyczny i fałszywie pojęty liberalizm, akceptowany przez niektórych chrześcijan, bez skrupułów domaga się prawa człowieka do zamachu na życie drugiego człowieka w określonych okolicznościach, umownie nazywając ten akt zabójstwa zabiegiem, czy innym eufemizmem. Nie uchyla to obiektywnego i bezdyskusyjnego prawa do

życia każdego ludzkiego istnienia wynikającego z prawa natury, a potwierdzonego prawem pozytywnym, choćby przez Trybunał Norymberski, który uznał tzw. *niszczenie życia mniej wartościowego* praktykowane przez reżym hitlerowski jako ludobójstwo. (11) W nauczaniu papieskim nienaruszalność życia ludzkiego nie jest przedmiotem do dyskusji. Ponieważ jednak powszechne jest szermowanie zwolenników dzieciobójstwa argumentami rzekomo naukowymi, wobec których przeciętny człowiek jest bezradny, dlatego papież spowodował wydanie Instrukcji Kongregacji Nauki Wiary z 27 II 1987 r.: *O szacunku dla rodzącego się życia ludzkiego i o godności jego przekazywania*. 20 VI 1991 skierował papież list do biskupów świata poświęcony zagrożeniu życia ludzkiego. Wcześniej, bo 24 maja 1989 r. wydał orędzie do uczestników spotkania religijno-moralnego w Caracas poświęconego moralnej ocenie zapłodnienia *in vitro* i doświadczeń na ludzkim płodzie. Metodą tym sprzeciwia się też instrukcja Kongregacji Nauki Wiary *Donum vitae* z 1987 r., a także wydany ostatnio Katechizm Kościoła katolickiego. Encyklika *Evangelium vitae* z 25 III 1995 r. wyjaśnia na czym polega "kultura śmierci" i także cywilizacja. Papież rozważa złożoność powodów i świadomości towarzyszącej aborcji, ale zawsze pozostaje ona zamachem na życie człowieka i ciężkim naruszeniem prawa natury. Tym cięższym dla kobiety dopuszczającej się aborcji, iż morduje ona człowieka najbliższego. Papież pisze więc o cierpieniach poaborcyjnych kobiet, którym może ulżyć tylko pojednanie z uśmierconym dzieckiem. Są to słowa stanowiące wstrząsające memento dla wszystkich gotujących się do tego niehumanitarnego aktu.

Równie silne potępienie papieskie napotyka praktyki manipulacyjne na ludzkim płodzie z zamiarem traktowania jako materiału eksperymentalnego na równi ze zwierzęciem doświadczalnym.

W nauczaniu papieskim rzadko występuje potępienie, nawet w przypadku wojen, kiedy wzywa do pokoju i zaprzestania rzezi niewinnych. Tylko w przypadku manipulacji życiem poczętym i zastąpienia praw biologicznych ludzkimi opcjami alternatywnymi, kiedy niszczenie kielkującego życia jest praktycznie nieuniknione (n. p. przy zapłodnieniu in vitro) potępienie jest jednoznaczne.

W Polsce nauczanie papieskie o rodzinie i małżeństwie trafiało na grunt przygotowany przez Wielką Nowennę przed Tysiącleciem Chrztu Polski. (12) Papież niejednokrotnie nawiązywał do tematyki katechizmowej poruszanej w tych latach w kościołach całej Polski. Ponieważ program kaznodziejski Nowenny był jednakowy dla całej Polski, można mówić o nie spotykanej na taką skalę katechizacji całego narodu.

Do spraw tych należy jednak wracać nieustannie, gdyż zagrożenie tych wartości rośnie lawinowo. Dlatego też tematyka wyżej streszczona znajduje się w niemal wszystkich wystąpieniach papieskich. Także w podróży apostolskiej Jana Pawła II do Polski i do innych krajów dawnego bloku sowieckiego rodzina i zasady moralne obowiązujące w małżeństwie u wychowaniu znajdują swe miejsce.

VI. Przyszłość ludzkości i Kościoła – młodzież i dzieła miłości

Problemy wychowawcze, podobnie jak wyżej omówione nauczanie prawd katechizmowych i zasad życia według wymogów moralnych motywowanych Ewangelią, były przedmiotem nauczania papieskiego mieszczącego się w obszarze katechizacji świata. A więc, mutatis mutandis odpowiednio do wymogów lokalnych, treść tego nauczania odpowiadała nauce zawartej w Katechizmie Kościoła. Młodzież była przedmiotem szczególnej troski papieskiej. Każdego roku na Światowy Dzień Młodzieży Jan Paweł II wystosowuje specjalne orędzie. Tematyka jest bardzo zróżnicowana; szczególne akcenty jednak są położone na szanse młodzieży we współczesnym świecie oraz akceptację

przez młodych porządku Bożego, który jest naturalną ochroną człowieka na drodze jego rozwoju. Papież uczula młodzież na wynaturzenia przeciwstawiając im "normalność" mającą potwierdzenie w Dobrej Nowinie. Jan Paweł II wykorzystuje naturalny sprzeciw młodego człowieka wobec cynizmu i niesprawiedliwości, nawołując do umocnienia się przeciwko ich destrukcyjnym wpływom. Papież mówił komunikatywnie i potrafił przewyciężyć dystans pokoleniowy.

Strefą niejako wydzieloną w nauczaniu papieskim jest także kobieta w kontekście jej osobowości i warunków życia. W sumie około 78 dokumentów i wypowiedzi na ten temat świadczy o wadze jaką papież przykład do tego problemu. Małżeństwu i macierzyństwu poświęca stosunkowo mniej miejsca, bowiem tematyka ta wchodzi jako żelazny punkt całej katechizacji papieskiej. Natomiast silnie podkreśla fakt, iż tylko kobieta w pełni świadoma swej godności może odpowiedzieć swemu powołaniu, bez względu na to, jakim ono będzie. W tematyce kobiecej przeplata się wątek maryjny, który Jan Paweł II nie tylko w encyklice *Redemptoris Mater* z 25 III 1987 r. o roli Maryi w pielgrzymującym Kościele, ale w niezliczonych swych wypowiedziach stara się zawsze łączyć z konkretnym fragmentem dzieła zbawczego.

Insegnamento di Giovanni Paolo II. Roczne pokłosie nauczania Jana Pawła II obejmuje zazwyczaj ok. 4-6 tys. stron. Niezwykle trudno jest wybrać źródła reprezentatywne dla poszczególnych dziedzin działalności papieskiej. Tych źródeł jest niezwykle dużo, bowiem papież naucza przy każdej okazji. Encykliki jednak zbierają te fragmenty katechez i wyjaśniają prawdy przypominane okazjnie gdzie indziej i w innej formie. N.p. encyklika *Redemptor hominis* z 15 III 1979 r. wyjaśnia na czym polega absolutna jedność prawdy zbawczej objawionej i urzeczywistnionej przez Chrystusa. Bez tej wykładni cały wysiłek ekumeniczny byłby zagrożony fundamentalnym błędem polegającym na przyjęciu możliwości istnienia prawd alternatywnych. Papież przyjmuje subiektywne podejście

człowieka do prawdy, co jednak w niczym nie może naruszyć jej istoty. Czerwcową encykliką z roku 1995 *Ut unum sint* wraca do tego problemu ukazując Chrystusa jako probierz prawdy, a zbliżenie do niej prowadzi poprzez uprzednie zbliżenie braci do siebie, poprzez miłość braterską. Ta zaś prowadzi do wspólnej miłości ku Chrystusowi. W ten sposób wszyscy odnajdują drogę do Kościoła, jako miejsca spotkania z Chrystusem. Papież przypomina jednak, że prowadzi ona poprzez osobiste nawrócenie każdego, którego nie może zastąpić żaden akt prawny.

Uczulenie papieża na obecność Kościoła w rozwiązywaniu problemów społecznych jest widoczna w dwóch encyklikach poświęconych 90 i 100 rocznicy wydania encykliki *Rerum novarum* (13). Trzecią encyklikę społeczną poświęcił papież 20 rocznicy *Populorum progressio*. Encyklika *Dominum et vivificantem* (14) z 18 V 1986 r. ukazuje działanie Ducha św. w świecie, ale także moc ofensywy zła. Papież ku niezadowoleniu wielu mediów definiuje rolę szatana na każdym odcinku życia, nie wyłączając platformy zbawczej, na której Chrystus spotyka się z Ludem Bożym. Nawet pozornie od wyżej wymienionych odbiegająca encyklika *Slavorum Apostoli* z 2 VI 1985 r. na 1000-lecie dzieła ewangelizacji św. Cyryla i Metodego ma również bezpośrednie odniesienie do dominującego w nauczaniu papieskim wątku chrześcijańskich korzeni Europy negowanych przez współczesne trendy dechrystianizacyjne. Ta encyklika ma o tyle znaczące miejsce, iż ukazuje wkład chrześcijaństwa wschodniego w misję Zachodu. Tu też sprawa ekumenizmu ze Wschodem jawi się jako przypomnienie wspólnej tradycji.

Jan Paweł II ma swój styl nauczania odbiegający od znanych wzorców kerygmy papieskiej. Ulubionym sposobem jest nauczanie adresowane bezpośrednio do zgromadzonych wiernych. Jest to ryzykowne, bowiem papież porusza tematy budzące aktywny odzew, także odruch opozycji. W Ameryce Łacińskiej n. p.

równie niechętnie słuchali go ludzie z lewicy jak i skrajna prawica broniąca krytykowanego przez papieża establishmentu. Kościół, stając coraz bardziej zdecydowanie po stronie biednych, ponosi krwawe straty. Papież także nie mógł czuć się bezpieczny. Tak było, kiedy nawoływał do opamiętania mafię na Sycylii, kiedy poruszał sumienia producentów i handlarzy białej śmierci - gangi narkotykowe, a nawet kiedy modlił się na Placu Św. Piotra. Jan Paweł II był przedmiotem nieustannych ataków. Gdyby zebrać, uporządkować i na zimno przeanalizować argumentację tej krytyki, byłby to króciutki i bardzo jednostajny rejestr zarzutów, najczęściej posługujących się irracjonalnym aksjomatem mówiącym o papieżu z Polski, gdzie tak teologia jak i cywilizacja stale jeszcze uprawiana jest w stylu retro. Były to, rzecz jasna stereotypy, których żadną miarą nie można było przyjąć jako podstawy do dyskusji na temat dorobku pontyfikatu Jana Pawła II.

W ostatnich latach swego pasterzowania Jan Paweł skupił się na fundamentalnych dla Kościoła i w ogóle rodzaju ludzkiego problemach. Jego nauka o Eucharystii kładła zapórę relatywizowaniu tego sakramentu w procesie niedojrzałej myśli ekumenicznej. Eucharystia w nauczaniu papieskim jawi się nie jako symbol, ale jako rzeczywistość dana człowiekowi i zarazem go zobowiązująca. Druga kwestia, to Europa, ta zjednoczona i jednocząca się w dalszym ciągu. Papież zapytywał o jej kształt ideowy, o stan świadomości historycznej, rozważał miejsce Kościoła w Europie. Było to na czasie, bowiem jego misję coraz bardziej zastępuje nowa, tym razem pogańska.

Ostatni już list apostolski Jana Pawła II: *Mane nobiscum, Domine* skierowany do biskupów, duchowieństwa i wiernych na Rok Eucharystii trwający od października 2004 do października 2005 łączy sam Ojciec św. z Rokiem Różańca. W liście apostolskim czytamy:

„Właśnie w Roku Różańca ogłosiłem Encyklikę Ecclesia de Eucharistia (14 IV 2003), w której pragnąłem ukazać tajemnicę Eucharystii w jej nierozzerwalnej, żywotnej relacji z Kościołem. Zachęcałem

wszystkich do sprawowania Ofiary Eucharystycznej z zaangażowaniem, na jakie zasługuje, oraz do oddawania Jezusowi obecnemu w Eucharystii, także poza Mszą św. czci w adoracji godnej tak wielkiej Tajemnicy. Przede wszystkim zwróciłem raz jeszcze uwagę na potrzebę duchowości eucharystycznej, wskazując na wzór Maryi – „Niewiasty Eucharystii”.

Ojciec Św. rozumie Eucharystię jako coś znacznie więcej aniżeli tylko hierarchiczny akt kultu, ważna jest też „duchowość eucharystyczna”, rozwijająca się w oparciu o świadomość religijną każdego wiernego oraz jej promieniowanie na wszelkie akty pobożności. Eucharystia jest komunią wiernych w sensie wspólnoty jednego stołu i pokarmu. Posiłkiem jest Chrystus, pełne zespolenie tego co boskie z tym co ludzkie, z czego z kolei wynikają czysto humanistyczne wartości Eucharystii. W liście apostolskim czytamy bowiem: *„Chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt, który w znacznej mierze przesądza o autentycznym uczestnictwie w Eucharystii celebrowanej we wspólnocie; chodzi o to, czy jest ona bodźcem do czynnego zaangażowania w budowę społeczeństwa bardziej sprawiedliwego i braterskiego. W Eucharystii nasz Bóg ukazał najwyższą formę miłości, odwracając wszystkie kryteria panowania, które zbyt często dominują w ludzkich relacjach, i radykalnie potwierdzając kryterium służby: „Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich i sługą wszystkich”. ... „Czyż zatem nie można by Roku Eucharystii uczynić okresem, w którym wspólnoty diecezjalne i parafialne w sposób szczególny postarają się zaradzić czynną braterską pomocą którejs z tak licznych form ubóstwa na naszym świecie?”* Papież wymienia następnie plagi dręczące ludzkość: głód, choroby, opuszczenie ludzi starych i samotnych, bezrobocie, udręki znoszone przez emigrantów. Zajęcie się tymi sprawami, to właśnie „kryterium, wedle którego będzie mierzona autentyczność naszych celebracji eucharystycznych”.

Papież widzi konieczność oddziaływania Eucharystii na każdej płaszczyźnie życia.

Bardzo konkretne jest zespolenie dwóch płaszczyzn: Eucharystii, jako daru Bożego dla wierzących z ich darem dla bliźnich motywowanym uczestnictwem w Eucharystii. Jest to z kolei silny argument przeciwko tendencjom zepchnięcia Kościoła wyłącznie na pozycje kultowe, a bez odniesienia do losów ludzkich.

W szczególny sposób wątek ten zawiera się jednak w Posynodalnej Adhortacji Apostolskiej *Ecclesia in Europa* skierowanej „do biskupów, kapłanów i diakonów, do zakonników i zakonnic oraz do wszystkich wiernych o Jezusie Chrystusie, który żyje w Kościele, jako Źródło nadziei dla Europy” ogłoszonej 28 VI 2003 r. Orędzie to jest pokłosiem Synodu Biskupów – Drugiego Zgromadzenia Specjalnego poświęconego Europie z 1999 r.

Papieska wypowiedź podobnie, jak wszystkie tego typu enuncjacje, jest wypadkową poglądów episkopatów całego świata, nie tylko europejskich. Trudno też zamknąć przesłanie papieskie jedynie w granicach Europy, gdyż przeżywanie i przepowiadanie Ewangelii przy całej swej specyfice lokalnej jest jednak jedno i to samo dla wszystkich kontynentów. Papież wyraźnie zaznacza, że misja ad gentes wychodziła z Europy i przez stulecia owocowała przepowiadaniem wiary tym, którzy jej nie znali. Była to zawsze i jest nadal *Ewangelia Nadziei*. Z ogromnym taktem wskazuje papież na Ewangelię, jako na *Księgę dla Europy* na dziś i na zawsze. Jan Paweł II mówi o *Nowej Europie* ale postrzega ją wyłącznie w kontekście wspólnoty chrześcijańskiej odnowionej przez przyjęcie Ewangelii nadziei, skierowanej ku dziełu odrodzenia poprzez zjednoczenie z Chrystusem. „Kościół jest dla świata znakiem i narzędziem Królestwa, które urzeczywistnia się przede wszystkim w sercach. Ta nowość przejawia się także w każdej formie ludzkiej społeczności ożywianej Ewangelią. Chodzi o nowość, która stawia przed społeczeństwem pytania w każdej chwili historii i w każdym miejscu na ziemi, a szczególnie przed społeczeństwem europejskim, które od tylu wieków słucha

Evangelii o Królestwie zapoczątkowanym przez Jezusa” - pisze papież w swej Adhortacji. Unię Europejską, którą papież zdaje się przyjmować jako fakt nieodwracalny, napomina, „by w procesie jednoczenia kontynentu wziąć pod uwagę, że jedność nie będzie trwała, jeśli zostanie sprowadzona jedynie do wymiaru geograficznego i ekonomicznego; że musi ona polegać przede wszystkim na harmonii wartości, które winny wyrażać się w prawie i w życiu”. Jan Paweł II mówi wyraźnie o wartościach chrześcijańskich, jako o budulcu Europy, a odrzucenie ich musi zaważyć na trwałości całej budowli. Zadziwiający jest fakt, iż papież tak dogłębnie znając pogaństwo przesyczone tak prawem, jak i życiem Europy dzisiejszej, z tak wielką delikatnością cechującą właśnie niezachwianą nadzieję, mówi o Europie, w której przywrócenie chrześcijańskiej tożsamości niezachwianie wierzy. Nie można jednak dowolnie interpretować słów Jana Pawła II skierowanych wprost do dzisiejszej Europy. Są one dramatyczne. „*Europo, bądź na powrót sobą ! Bądź sama sobą! Odkryj na nowo swe źródła. Ożyw swe korzenie.*” Te życzenia papieskie dla Europy na progu trzeciego tysiąclecia nie pozostawiają złudzeń: Europa potrzebuje nawrócenia, a jej misjonarzami są wszyscy, którzy za własną przyjęli prawdę ewangeliczną.

Ecclesia in Europa, poza przytoczonymi tu fragmentami, nie porusza problemu dechrystianizacji Europy, nie wskazuje na jej przyczyny. O tym papież mówił wielokrotnie, nauczając o sprawach etyki osobistej i społecznej, krytykując hedonizm zabijający energię życiową, a zwłaszcza moc ducha. W omawianym tu dokumencie Jan Paweł II przede wszystkim wskazuje na kryteria nawrócenia, są to: posługa miłosierdzia, następnie służba człowiekowi w społeczeństwie i przywracanie nadziei ubogim w pełnym znaczeniu tego słowa. Dalej: małżeństwo, rodzina, służba życiu i budowa kultury godnej i otwartej dla człowieka.

Treści zawarte w adhortacji *Ecclesia in Europa* stanowiły niejako kanwę, na której osnuł Jan Paweł II całe bogactwo swego nauczania związanego z Rokiem Wielkiego Jubileuszu Roku Dwutysięcznego.

Adhortacje apostolskie, będące zazwyczaj rezultatem specjalnych zgromadzeń Synodu Biskupów, w sumie było ich w czasie pontyfikatu Jana Pawła II 15, są swoistą wizytówką kolegalności w rozumieniu tego papieża.

Wspomniana tu dramatyczna odezwa Jana Pawła II do Europy jutra, która zdaje się dziś tracić swe korzenie jest szczególnie wyrazistym przekazem całego pontyfikatu. Papież jasno dostrzegał niebezpieczeństwo grożące Europie pogrążonej w nihilizmie ideowym i hedonizmie dnia powszedniego, który równolegle z nędzą oraz niedostatkiem materialnym i moralnym dużych części społeczeństw stanowi obraz dzisiejszego świata, Europy zaś w pierwszym rzędzie. Papież wystrzega się pesymizmu, stąd wezwania przeważają w jego nauczaniu nad diagnozowaniem. Papież jednak wzywał do odzyskiwania utraconych lub porzuconych wartości, a to samo już wskazywało na rozmiar nędzy trapiących ludzkość.

Ostatni akord posługiwania Jana Pawła II to było cierpienie na oczach świata. Pasterz musi pokazać także i to, jak się odchodzi oraz to, że nie odchodzi się do nikąd. Pierwszy raz w dziejach, do których sięgamy pamięcią papież umierał niejako na widoku publicznym. Istnieje zapis minutowy jego dochodzenia do mety. Ta jawność papieskiego konania przemawiała bardziej niż słowa, których treści w ostatnich dniach można się było bardziej domyślać, aniżeli je dosłyszeć. Papież umierał dosłownie pośród swego ludu. A zarazem pośród tego ludu pozostał w żywym słowie swego przepowiadania i w rozbudzonej nadziei mającej źródło w miłosierdziu Bożym.

Dla Polski i katolicyzmu polskiego pontyfikat Jana Pawła II miał niewątpliwie znaczenie nieporównywalne do tego, jakim cieszył się w świecie. Po tzw. transformacji ustrojowej w 1989 r. lewica, ta dawna komunistyczna, która w nowej rzeczywistości miała się zdumiewająco dobrze, jak i liberałowie usiłujący za wszelką cenę wyrównać pod względem ideologicznym przepaść, jaka bez wątpienia dzieliła Polskę od Europy zachodniej, przez te koła be reszty

opanowanej i przy pomocy narzędzi politycznych, jakie dostarcza Unia Europejska usiłujących także w Polsce zaszczyć nihilizm moralny. W Polsce, mimo trudnego bagażu po czasach komunizmu, a także specyfiki postaw ludzkich będącej spuścizną rozbiorów w kolejnych pokoleniach, sam fakt zasiadania Polaka na tronie papieskim, jak i jego słowa kierowane do swych ziomków znamionujące doskonałą znajomość trapiących ich problemów, sprawia, że owoc pasterzowania papieża jest z pewnością trwalszy niż gdzie indziej.

Zygmunt Zieliński

Przypisy:

(1) *Carl Bernstein, Marco Politi, Seine Heiligkeit Johannes Paul II, und die Geheimdiplomatie des Vatikans, Monachium 1997.*

(2) *IV Światowa Konferencja w sprawie Kobiet pod egidą ONZ odbyła się w Pekinie w dniach 4–15 września 1995 roku. Uczestniczyło w niej 189 rządów oraz ponad 5 tys. przedstawicielek i przedstawicieli organizacji pozarządowych. Przyjęto na niej dwa dokumenty końcowe: Deklarację Pekinską i Platformę Działania - Cele Strategiczne. Zajęto się dyskryminacją kobiet, zobowiązując do jej zwalczania rządu, organizacje pozarządowe i inicjatywy prywatne. W tzw. gender mainstreaming ma nastąpić wyrównanie nierówności między płciami. Na konferencji panowała tendencja promująca aborcję i homoseksualizm. Międzynarodowa Konferencja na temat Zaludnienia i Rozwoju odbyła się w Kairze w dniach od 5 do 13 września 1994 r. Zwołana przez Organizację Narodów Zjednoczonych była ogromnym przedsięwzięciem, a w jej obradach uczestniczyły delegacje 182 krajów.*

(3) *Już David A. Yallop (In God's Name, 1984) pisząc o śmierci Jana Pawła I, i tylko pozornie marginalnie nawiązując do jego następcy, przemycił jednak treści, które powielono w obszernych wyciągach w PRLu metodą publikacji drugiego*

obięgu, co miało przyciągnąć czytelników. Chodziło o to, że Jan Paweł II rzekomo miał odstąpić od zamierzonej przez zmarłego czystki w watykańskim biznesie, a co za tym idzie pójść na ugodę z lobby powiązanym z mafią i masonerią (łoża P2). Książka jest zbyt sensacyjna dlatego przeszła bez większego echa. W 1992 r. znany dziennikarz amerykański, Carl Bernstein opublikował w tygodniku Time (24 II) sensacyjny artykuł na temat spisku antyradzieckiego, do którego należeć mieli Jan Paweł II, Reagan, CIA i inne tajne służby

(4) 31 X 1991 r. sympozjum posynodalne, 5 X 1982 i 11 X 1985 Rada Konferencji Episkopatów Europy.

(5) 20 V 1982 r. posiedzenie EWG w Brukseli, 5 IV 1979 r. Zgromadzenie Europejskie w Strasburgu.

(6) W Parlamencie Europejskim w Strasburgu (1988), w Niemczech (Spira 1987).))

(7) Literatura historyczna i teologiczna poświęcona Janowi Pawłowi II jest tak obfita, że zdecydowano się tutaj na przytoczenie tylko najważniejszych publikacji traktujących o podróżach Jana Pawła II do Polski. Jan Paweł II: pielgrzymki do ojczyzny 1979, 1983, 1987, 1991, 1995, 1997, 1999, 2002. Przemówienia i homilie. Redaktor: Janusz Poniewierski, Kraków 2005; Cóż powiedzieć: żal odejść! Jan Paweł II w Polsce. Fragmenty homilii i przemówień. Wybór i wstępy Andrzej Sujka., Warszawa 2006; Ks. Grzegorz Piotrowicz i Jerzy S. Kowalski: Pielgrzym w Ojczyźnie. Jan Paweł II 1920 - 2005, Bochnia - Kraków 2005; Peter Raina: Wizyty Apostolskie Jana Pawła II w Polsce. Rozmowy przygotowawcze Watykan - PRL - Episkopat. Warszawa 1997; Jan Paweł II w Polsce 2-10 VI 1979. Przemówienia, reportaże, sprawozdania. Praca zbiorowa pod red. ks. Michała Maciołki, Poznań 1982; Jan Paweł II. Przemówienia i homilie. Polska 2 VI 1979-10 VI 1979, Kraków 1979;

Jan Paweł II: "Pokój tobie, Polsko! Ojczyzno moja!" Znów na polskiej ziemi.

Redakcja: ks. ks. Stanisław Dziwisz, Józef Kowalczyk, Tadeusz Rakoczy, Libreria Editrice Vaticana, 1983; Czwarta pielgrzymka Jana Pawła II do Polski. Przemówienia, dokumentacja. Tekst autoryzowany. Redaktor: Dorota Strzałko-Trybuła. Poznań - Warszawa 1991; Jezus Chrystus wczoraj, dziś i na wieki. Jan Paweł II w Polsce 31 V - 10 VI 1997 roku. Numer specjalny polskiego wydania "L'Osservatore Romano"; Pielgrzymka Apostolska Ojca Świętego Jana Pawła II do Polski 31 5 - 10 6 1997. Przemówienia, dokumentacja. Tekst autoryzowany, Poznań 1997; Uwierzymy miłości. Siódma pielgrzymka Jana Pawła II do Polski, 5 - 71 czerwca 1999. Wstęp ks. Piotr Nitecki, oprac. Amelia i Tadeusz Szafrąnczy, Warszawa 2000; Pielgrzymka Apostolska Ojca Świętego Jana Pawła II do Polski 16 - 19 sierpnia 2002. Przemówienia, dokumentacja. Tekst autoryzowany, Poznań 2002; Pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny - świadectwa. Album Jan Paweł II w Lublinie - 20 lat później, Lublin 2007; Marek Balon, Pierwsza pielgrzymka Ojca św. Jana Pawła II do Ojczyzny, Kraków 2019

(8) W czerwcu 1976 r. doszło w Radomiu do strajku na tle ekonomicznym (podniesienie cen na niektóre produkty spożywcze. Strajk brutalnie stłumiła milicja.

(9) Dopiero 29 grudnia 1989 r. Sejm uchwalil ustawę o zmianie Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, przywracając historyczną nazwę państwa - Rzeczpospolita Polska oraz dawne godło - orla w koronie.

(10) Pierwszy premier niekomunistyczny Tadeusz Mazowiecki powiedział w sejmie 34 VIII 1989 r. : „Rząd, który utworzę, nie ponosi odpowiedzialności za hipotekę, którą dziedziczy. Ma ona jednak wpływ na okoliczności, w których przychodzi nam działać. Przeszłość określamy grubą linią. Odpowiadać będziemy jedynie za to, co uczyniliśmy, by wydobyć Polskę z obecnego stanu załamania”.

(11) Pod takim pojęciem rozumiały

władze w III Rzeszy wszystkie osoby nie do zaakceptowania przez reżim. „In Nürnberg ist ein neues schwarzes Kapitel der nationalsozialistischen Lehre vor der Öffentlichkeit der Welt aufgeschlagen worden. Sein Inhalt lässt sich in dem misshandelten Gebot zusammenfassen: „Du sollst nicht töten“. Du sollst töten: die Schwachen, die Kranken, die Alten, die Gebrechlichen, die Arbeitsunfähigen, die Unerwünschten. Du sollst töten: die unnützen Esser”. Por. Joe J. Heydecker, Johannes Leeb, Der Nürnberger Prozeß. Mit Vorworten von Eugen Kogon und Robert M.W. Kempner, Kolonia [1979], s. 305. W akcie oskarżenia zawarte są dwa następujące tytuły: „Ermordung, Ausrottung, Versklavung, Deportation und andere unmenschliche Handlungen Gegen Zivilbevölkerung vor oder während des Krieges, sowie Verfolgung aus politischen, rassischen und religiösen Gründen...”, tamże s. 533. W obecnym demokratycznym świecie, szczycącym się humanitaryzmem na najwyższym poziomie wiele z praktyk potępionych w Procesie Norymberskim znalazło zastosowanie, m. in. eutanazja.

(12) Wielka Nowenna przed Tysiącleciem Chrztu Polski zaprogramowana przez Prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego odbywała się w latach 1958-1966. Rodzinie i małżeństwu poświęcone były rok IV i rok V. IV Rok 1960/1961, rok wierności małżeńskiej, pod hasłem: „Małżeństwo – sakrament wielki w Kościele”.

(13) Są to: encyklika Laborem exercens z 14 IX 1981 oraz encyklika Centesimus annus z 2 V 1991.

(14) Jest to ogłoszona 17 I 1988 encyklika Sollicitudo rei socialis.

